

JASIELSKIE DNI KULTURY

Rozpoczęte w dniu 4 VI bm. „Dni Jasia” obfitują w interesujące imprezy kulturalne i sportowe. Można je nazwać festiwalem kulturalnym, gdyż stanowią przegląd dorobku artystycznego z wszystkich prawie dziedzin całego powiatu. W programie „DNI” znalazł się m. in. koncert muzyki młodzieżowej w wykonaniu zespołów estradowych ZCh „Gamrat”, popisy uczniów Ognisk Muzycznych z Rzeszowa, Dębicy, Gorlic i Jasła, występy amatorskich zespołów regionalnych z Siedlisk, Bogusza, Jodłowej i Błażowej oraz uroczysty koncert dla uczczenia 25-lecia PRL z udziałem Jasielskiej Orkiestry Symfonicznej, zespołów kameralnych i chóru żeńskiego Zakładów Drzewnych z Tarnowca, chóru męskiego „Echo” ZZK, i chóru szkolnego Liceum Pedagogicznego dla Wychowawczyń Przedszkoli. Dziś wystąpią również zespoły artystyczne uczniów szkół podstawowych i zespół teatralny PDK ze sztuką „Żołnierz i królowa” wg baśni Andersena. Jutro z recitalem piosenkarskim wystąpi popularny odtwórca warszawskiego folkloru Jarema Stenowski!

Spośród wielu imprez sportowych na szczególną uwagę zasłużyły tak atrakcyjne, jak pokaz gimnastyki akrobatycznej (KS „Stal” — Rzeszów), „konkurs 5 milionów”, — zawody sportowe młodzieży szkół podstawowych Jasła, masowy pokaz gimnastyczny młodzieży szkolnej i pokaz skoków na spadochronach (Aeroklub Podkarpacki z Krosna).

Ponadto odbyło się kilka spotkań w piłce siatkowej, w piłce nożnej, a jutro partię „żywych szachów” rozegra młodzież Szkoły Podstawowej nr 1 na rynku.

W czasie trwania Dni Jasia udostępniono publiczności 6 wystaw, m. in. reportażu fotograficznego — „Jasio oskarża”, amatorską wystawę plastyki w PDK i ekspozycję ostatnich prac Nikifora.

Kulminacyjnym punktem uroczystości było nadanie miastu Jasło Krzyża Grunwaldu. W dniu jutrzejszym (8 bm.) Dni Jasła zakończy hejnał i barwny pochód młodzieży z lampionami. Ta coroczna już w Jasle impreza łącząca bogate elementy muzyczne, plastyczne, teatralne i sportowe jest potwierdzeniem ambicji i aktywności kulturalnej miasta i powiatu.

Polskie, bo zbiegły się z ćwierćwieczem Polski Ludowej — a więc konsekwentnie szukają rodowodów ćwierćwiecza teatru oraz jego współczesnego oblicza. To byłoby bardzo dobrze, gdyby rodowody były najświetniejsze, współczesność dramaturgiczna najdoskonalsza, a środki teatralne, przy pomocy których osiągnięty został kształt proponowanych przedstawień najadekwatniej przylegające do materii literackiej. Cóż można dziś powiedzieć o wszystkich trzech elementach, mających zostawić wspomnienie po 10 uroczach teatralnych, właśnie jako po uroczach, a nie wieczorach znużeń, zniechęceń, pomyłek, obojętności wreszcie? O trzecim — czyli samym kształcie inscenizacyjnym — niewiele, bo też i niedobry to zabieg z góry ustawiać publiczność, sugerować oceny, namawiać do entuzjazmu; o pierwszych dwóch, które składają się na pojęcie repertuaru — właściwie wszystko, bośmy z tymi pozycjami wkroczyli pod rękę, od kąd w ogóle zainteresował nas teatr. Niewielu będzie takich zapewne, co po raz pierwszy zobaczą „Moralność pani Dulskiej”, „Śluby panieńskie” czy „Kram z piosenkami”, którym

obce byłyby nazwiska Norwida, Wyspiańskiego, Różewicza. To też w tak ustawionym repertuarze, płynącym w dużej mierze i przede wszystkim z sugestii samych teatrów, biorących udział w Spotkaniach, rzadziej — powodującym się ograniczonymi możliwościami technicznymi sceny macierzystego teatru, jej szczupłością — będzie odgrywał swoim zdaniem najistotniejsza

teatrów. Owa przyjazna Spotkaniom dziesiątka, w zasadzie od lat niezmienniana. Piszę w zasadzie tylko gwoli ścisłości, bo jeśli nawet poszerzyły się Spotkania niedawno o Teatr Polski z Wrocławia, to i tak powracają z nim nazwiska Krystyny Skuszanki i Jerzego Krasowskiego, które pamiętamy z nohucich inscenizacji; bo jeżeli po paroletniej przerwie wy-

cyjny na długie miesiące wcześniej i ja także przywykłam do tradycyjnego już jej zacytowania na tym miejscu w dniu pierwszym, w dniu uroczystym. Czyż nie więc i dzisiaj ciepłym słowem jej otwarcie, spragniona na równi z publicznością teatru dobrego, teatru poszukującego, teatru wciągającego nas w dyskurs nad współczesnością. Za dwa tygodnie zapewne, kiedy Spotkania będą już wspomnieniem, będę pisała o nich z innej pozycji, na pewno mniej radosnej, bo wszystko dobre i złe w poważniejszy starannie, samej sobie odbiorę prawo do wyłączonej pochwał. Dziś jednak nie zachwieję moją ufnością, że letniość uczuć nie będzie mi towarzyszyła w wieczory od 7 do 16 czerwca...

Dobrym zarządzeniem losu zawniezamy, że zainauguruje dziś Spotkania spektakl Norwida „Kleopatra i Cezar” — tego Norwida, co najmniej w Polsce grany, najdłużej zapomniany w niej pozostawał. „Kleopatru” przywiezie zespół Teatru im. J. Osterwy z Lublina i właściwie będzie to druga inscenizacja po Dejmkowej, podjęta przez teatry w ćwierćwieczu Polski Ludowej, a trzecia w ogóle licząc słynne przedwojenne przedstawienie lwowskie Williama Horzycy z Eichlerówną w roli głównej. Kazimierz Braun, który lubelski spektakl reżyserował, miał już co prawda na swoim koncie świetny kształt recytatorski „Kleopatry” sprzed dwóch lat w Teatrze Propozycji w Toruniu; dziś jednak zobaczymy przedstawienie całości, która będzie zapewne nie tylko „wydatnieniem gestów dramatycznych i onych ciągów”, ale przedstawienie oparte o pełny tekst dwu aktów i fragmenty aktu III. Tragedia historyczna, niedokończona przez Norwida, może i dlatego tak niechętnie brana na warsztat reżyserski, obraca się w kregu spraw dwóch wielkich kultur, dwóch odmiennych cywilizacji, jakie reprezentują bohaterzy tytułowi, zajmuje drażnieniem mechanizmów ich działania, działania destrukcyjnego — dodajmy, prowadzącego w końcu do upadku dwóch nieprzeciętnych indywidualności ludzkich. Scenografie do spektaklu projektował Otto Axer; paleczkę po Irene Eichlerównie w roli Kleopatry przejęła z dużym kunsztem Adela Zerzbiłowska.

Po ambitnym i trudnym spektaklu norwidowskim — prawem kontrastu znana już rzeszowskiemu widzowi z kwietniowej premiery „Jadzia wdowa” Ruszkowskiego w adaptacji Tuwima reżyserii Bielińskiego, scenografii Ireny Perkowskiej, w opracowaniu muzycznym Sylwestra Czosnowskiego, z choreografią Zofii Wieclawówny, którą włączy się do Spotkań Teatr im. W. Siemaszkowej z Rzeszowa.

Natomiast w trzecim dniu Spotkań będziemy gościli Teatr Stary im. H. Modrzejewskiej z Krakowa z „Córeczka” Różewicza. Spektakl ten odnotowany przed rokiem na Festiwalu Współczesnych Sztuk Polskich we Wrocławiu jako najgłośniejsze jego wydarzenie — myślę, że i w Rzeszowie odbije się głośnie echem. Ta pierwszą na

Krystyna Świerczewska

VIII Rzeszowskie Spotkania Teatralne

POLSKIE Z ZAŁOŻENIA

rolę ów trzeci element, czyli inscenizacja. A więc ta część spektaklu, która przynależy wyłącznie do ludzi teatru.

W VIII Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych weźmie udział tradycyjnie już dziesiątka

stąpi ponownie Teatr im. M. Gorkiego ze Lwowa, to nasza znajomość została z nim warta przecież dużo wcześniej.

Przywykliśmy do tej dorocznej czerwcowej imprezy, obmyślanej przez Komitet Organiza-



Fot. Z. ŁAGOCKI

POLSKIE Z ZAŁOŻENIA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

naszej scenie sztuką Różewicz — znakomity dramaturg, dręczony obsesją obalania ciemności, jaka jest między człowiekiem a człowiekiem, śledzący człowieka z okrucieństwem przechodzącym w rozpaczliwe wołanie „kocham was, kocham ludzi” — zaprezentuje się ostro; może i kontrowersyjnie. Ale też zaprezentuje świat, w którym system wartości ciągle jest problemem naczelnym, w którym racje dwu pokoleń różnią się z wyobcowania, z samotności. „Córce” reżyserował Jerzy Jaroński, scenografię do niej opracował Wojciech Krakowski, a znakomitą kreację ojca stworzył Jerzy Kaliszewski. Na marginesie dodam, że spektakl przeznaczony jest wyłącznie dla widza dorosłego.

Pogodnie, śpiewnie i po schillerowsku zabawi nas tym razem ogromny zespół Teatru Śląskiego im. Wyspiańskiego „Kramem z piosenkami” w reżyserii i choreografii Barbary Fijewskiej, ze scenografią Anny Rachel oraz muzyką Tomasza Kiesewettera. 15 lat minęło od śmierci człowieka, który za Wyspiańskim powtórzył, że widzi swój teatr ogromny; w 15-lecie smutnej rocznicy pozostawił po sobie radość, wesele i pamięć o najczystszej nurcie polskiego teatru. Bawmy się przeto dobrze, by choć w ten sposób nazwisko twórcy „Kramu” — wielkiego Leona Schillera stało się synonimem wszystkiego co żywe, co nas cieszy nieprzerwanie od lat...

I bawmy się na „Ślubach panińskich” Fredry, zwiezionych nam przez Teatr Ludowy z Nowej Huty, porównując widziane dotychczas Aniele i Klary i pamiętając o tym, że „słucha się jej (komedii) prawie muzycznie, niby jakiej opery Mozarta”, „że się je („Śluby” obeszło ze wszystkich stron i opisało na wszystkie sposoby, że się je widziało od dziecka, ileż razy, że się przeczytało — o zgrozo! — wszystko, co o nich wymyślano”, że wreszcie „nie — nawet nuda stu lat komentarzy nie potrafi zniweczyć wrażenia lekkości, pełni wdzięku”. Dziś by trzeba dodać, że nuda 133 lat komentarzy, bo właśnie przed 33 laty wszystkie te cytaty pomieścił twórca jedynych w swoim rodzaju „obrachunków fredrowskich” — Boy Zelenki w recenzji ze „Ślubów panińskich”... Tym razem zobaczymy je w reżyserii Ireny Byrskiej i ze scenografią Barbary Stopki.

A zaraz na drugi dzień drugi żelazny filar polskiego repertuaru — „Moralność pani Dulskiej”, którą przywiezie Teatr im. J. Słowackiego z Krakowa. Przyznam się szczerze, że trudno mi tu wykrzesać zapal podobny temu, jakiego próbę bawowską nieco wyżej podaliśmy, ale jest to ta sama „Moralność”, o którą kłóciło się pół Polski teatralnej przed dwoma laty, a którą zainscenizowała, jak zwykle z drapieżnością, z sarkastyczną ironią, przy pomocy zdumiewającego pomysłu aktorów jeżdżących na szmatkach do pucowania podłóg — Lidia Zamkow. I żeby pomarzyć bodaj przy tym nazwisku o innych kłótniach, bardzo jeszcze świeżych, bo związanych z krakowskim „Weselem”, którego na naszej szupłutkiej scenie pomieścić nie sposób — wcześniejszą Lidie Zamkow przy pracy — jednego z najciekawszych reżyserów polskich — obejrzy. A przy okazji zaanonsuję naszą dobrą znajomą w roli Dulskiej — także jedną z najświetniejszych aktorek sceny polskiej — Zofię Jaroszewską.

Byśmy zaś mogli obejrzieć dalszy ciąg w wielu wcieleńiach — Teatr Ziemi Kieleckiej im. Stefana Żeromskiego przyjeżdża z „Ruchomymi piaskami” Piotra Chojnowskiego, reżyserowanymi przez Bohdanę Czechakę i w oparciu scenogra-

ficznej Mariana Gostyńskiego. Ten naturalistyczny dramat, napisany w 1913 r. przez znanego pisarza i dramaturga pozostał zarazem najświetniejszym jego osiągnięciem; duszna atmosfera, kult pieniądza, ostra, demaskatorska ironia nie powtórzą się już nigdy w późniejszych utworach Chojnowskiego, który u schyłku życia zmienia się w optymistycznego apologetę hasel Polski wielkomocarstwowej.

W ósmym dniu Spotkań Teatr Polski z Wrocławia zaprezentuje „Kondukt” Bogdana Drozdowskiego w reżyserii Jerzego Krasowskiego i scenografii Krystyny Zachwatowicz. Kiedy przed siedmiu laty Krasowski wystawił „Kondukt” jako prapremierę w Nowej Hucie — spektakl nosił wtedy wszelkie znamiona sensacji. Utrzymany w tonie makabrycznej groteski, szokował warstwą językową i oznajmiał, że dochodzi do głosu generacja trzydziestolatków. Drozdowski nie osiągnął już w żadnym późniejszym dramacie tej siły i ostrej celności pióra; Krasowski natomiast, dowiódł raz jeszcze, że można powtórzyć spektakl po siedmiu latach, który nie będzie kopiowaniem starych, własnych wzorów, który z doraźnej publicystyki przekształca się w studium natury ludzkiej. Przedstawienie jest brutalne i jest śmieszne; drugie przy tym w tegorocznych Spotkaniach, adresowane tylko do widza dorosłego. Ze występuje w nim nasz stary znajomy — Wojciech Siemion — to tylko dodatkowa atrakcja dla miłośników dobrego aktorstwa.

I wreszcie, jako przedostatni zaprezentuje się Teatr Ziemi Opolskiej z „Legendą” oraz „Bolesławem Śmiałym”, przygotowanymi z myślą o Roku Wyspiańskiego. Składają się na ten spektakl fragmenty „Legendy” I i II, „Skalki” oraz „Bolesława Śmiałego” — zaadaptowane na scenę przez Stanisława Wieszczycyńskiego. Już sam Wyspiański nakazał grać „Skalkę” i „Bolesława Śmiałego” przeplatając ich akty, dzięki czemu powstałoby widowisko symultaniczne, rozgrywane się jednocześnie na Wawelu i Skałce. Wplacone w ten spór dwóch potęg — władzy świeckiej i kościelnej podania o Krakusie i Wandzie nadają widowisku cha-

rakter operowo-misteryjny. Dodajmy, że stary to pogląd, iż dramaty Wyspiańskiego stanowią przeciekawą partyturę teatralną i zawsze zostawiają teatrom ogromny margines tolerancji w poszukiwaniach inscenizacyjnych; dodajmy także, że właśnie „Bolesław Śmiały” był jedynym spektaklem zrealizowanym w 1903 roku w całości, a więc z własną scenografią i własną wizją reżyserską przez samego Wyspiańskiego.

W ostatnim dniu Spotkań wystąpi po długiej przerwie zespół Teatru im. M. Gorkiego ze Lwowa. Będzie miał już poza sobą dwukrotne występy w Mielcu oraz Stalowej Woli, a w naszym teatrze przypadnie mu w udziale Spotkania zakończyć przedstawieniem sztuki Aleksiego Arbuzowa — „Miasto o świcie”. Dobrze się stało, że udało się wrócić organizatorom do ponownego nawiązania kontaktów z naszymi sąsiadami i miejmy nadzieję, że począwszy od VIII Rzeszowskich Spotkań Teatralnych, Spotkaniom towarzyszyli będą już stale...

W ten sposób relacja o dekadzie VIII Rzeszowskich Spotkań Teatralnych dobiegła końca. Postawieni w stan gotowości intelektualnej, zanurzymy się w ten nurt jubileuszowej polskości, znęcenia okazją rzadką do wspomnień i konfrontacji. A konfrontując, raz jeszcze przyjdzie się zastanowić, czym jest, czym być może i czym być powinien teatr. Ze jest w nim miejsce pospołu na wzruszenie i intelekt; że wielu z tych, którzy, mówiąc słowami Wyspiańskiego — dostarczyli partytur, nie starzeją się, jeśli ich zaangażowanie w sprawy ideowe było artystycznie doskonale i przyzwalają do dziś na wielość widzenia tego samego dramatu; w zaleźności od epoki, która nastaje, objawiają ukryte sensy słowa. Teatr zaś żyjący z literatury, ustawił się na pozycjach mądrego doradcy, pomocnego w odkrywaniu tych sensów.

VIII Rzeszowskie Spotkania Teatralne raz do roku darują widzowi taką szansę przyjrzenia się z bliska zmaganiom teatrów różnych, w sposób różny, przy różnej strukturze talentów i różnym nateżeniu ambicji z szlachetną rolą komentatora literatury. I w tym leży największa wartość tej imprezy.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA



Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Rzeszowie sprytnie skorzystał ze Spotkań Teatralnych i zaprosił na klubowe wieczory do siebie aktorów cieszących się ogólną serdecznością i sympatią rzeszowian. Wojciecha Siemiona oczekiwano już dawno. Wielbicieli jego i jego talentu ucieszy więc zapowiedź występu tego znakomitego aktora w Klubie MPiK już w piątek, 13 bm. Wojciecha Siemiona przedstawi „Śmieszne Staruszka” Tadeusza Różewicza, w którym święci zasłużone triumfy.

Fot. A. ŁOKAJ



„Każdego dnia służymy ludowej Ojczyźnie”

Wojewódzki przegląd zespołów muzycznych i wokalnych Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego w Brzozówce to impreza zorganizowana dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej i Dnia Pracownika Przemysłu Terenowego.

Na estradzie Zespół Instrumentalny Zjednoczonych Zespołów Gospodarczych z Jasła, na swoim koncercie zapisał już wiele artystycznych sukcesów. M. in. odbył niezwykle udane tournée po obwodzie lwowskim. Kierownikiem artystycznym i dyrygentem zespołu jest Franciszek Mucha. Jasielscy muzycy — amatorzy w radzie zakładowej ZZG i Zarządzie Okręgowym Zw. Zaw. PGK i PT znaleźli mecenasów, jakich mogą im pozazdrościć inni.

Wszystkie zespoły gospodarki komunalnej i przemysłu terenowego szerokim frontem włączyły się do obchodów 25-lecia Polski Ludowej. W ramach ogólnopolskiego konkursu „Każdego dnia służymy ludowej Ojczyźnie” opracowały nowe programy, z którymi występują na licznych okolicznościowych imprezach. Ożywia się także działalność amatorskiego ruchu artystycznego w środowiskach, które nie przejawiały w tym względzie inicjatywy. Zespoły muzyczne powstały przy Zakładach Metalowych PT w Gorlicach i Międzyzakładowym Klubie Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego w Przemyślu, a chór przy Zakładach Cukierniczych PT w Bystrowicach, pow. Jarosław. Poczyniono już pierwsze próby zorganizowania teatryku poezji przy Zakładach Chemicznych w Brzozowie.

Pocieszającym zjawiskiem jest także ograniczanie nowych zespołów artystycznych w środowiskach rzemieślniczych. Przykładem niech będzie m. in. zespół instrumentalny, zorganizowany przy Cechu Rzemiosł Różnych w Rzeszowie a prowadzony przez Czesławą Sada-ja. Znalazło w nim przysłowiowe „ujście” dla swoich zainteresowań i hobby, wielu muzyków-amatorów, którzy wyrosli już z tych lat, w których pojawienie się na estradzie z gitarą elektryczną nie budzi niczyjej sensacji. Mają więc możliwość grać nadal na instrumentach „tradycyjnych”. Odbiorców tego muzycznego gatunku jest przecież wielu. A ci dla rzemieślniczego zespołu instrumentalnego z Rzeszowa również nie szczędzili oklasków na wojewódzkim przeglądzie zespołów muzycznych i wokalnych, zorganizowanym w pięknym brzozowskim parku dla uczczenia srebrnych godów naszej ludowej Ojczyzny.

Podobną opinię można wydać o zespole młodzieżowym „Ludwisarów” Cechu Rzemiosł Różnych z Jasła, którym kieruje instruktor Stanisław Kosiba. Najistotniejszy jednak jest chyba w tej ocenie fakt, że opiekun tego amatorskiego ruchu muzycznego, a jest nim w tym konkretnym przypadku Zarząd Okręgowy Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej i Przemysłu Terenowego — niepozostawienia zespołów samym sobie, lecz zabezpiecza im fachowy instruktaż, a to przecież w poważnym stopniu zapewnia odpowiedni poziom i właściwie ukierunkowaną działalność.

JULIAN WOZNIAK

Dubiecko — II połowa XIX wieku.



Michał Kwitkiewicz

Wiosna

Jaskółczych lotów migotanie
I dali przezroczyściej tło.
Gdyby pod niebo cisnąć kamień,
Odpowie dźwięcznym brzękiem szkło.

Obłoki bielą się jaskrawo
Jak ośnieżone szczyty gór,
Na ziemię spływa świs i wrzawa —
Pogodę śpiewa ptasi chór.

I znowu jak w czterdziestym piątym
spotykam wiosnę tak wzruszoną,
jakbym zobaczył brata, który
Z wojny powrócił w nasze strony.

przełożył JERZY PLESNIAROWICZ

10 czerwca br. otwarte zostanie na Rzeszowszczyźnie jeszcze jedno muzeum poświęcone pamięci żyjących i tworzących tu niegdyś pisarzy. Tym razem będzie to muzeum urodzonego nad uroczą „wstęgą Sanu” księcia poetów stanisławowskich, Ignacego Krasickiego. Muzeum to powinno gromadzić dokumenty i pamiątki nie tylko dotyczące księdza biskupa warmińskiego, ale także i innych pisarzy, których życie związane było przynajmniej chwilowo z Dubieckiem i którzy niejednokrotnie jego okoliczny pejzaż opiewali. Wszak „bywał tutaj i Karpiński, i Wincenty Pol, którego „Senatorska zgoda” oparta jest na zasłyniętej w Dubiecku tradycji o sławnym poecie, a którego kult w rodzinie Krasickich pieczołowicie był podtrzymywany. Krąży nawet legenda o bytności tutaj Teofila Lenartowicza, który miał odwiedzić w Dubiecku hrabiankę Konarską na jej życzenie, pragnąc za wszelką cenę „usiłować” poetę. Mimo że legendy tej nie potwierdzają żadne dotychczas dostępne dokumenty oraz korespondencja poety z Konarską, spróbujemy pokrótce odsonić kulisy romansu Lenartowicza z nią.

Poznanie przez młodą jeszcze wdowę Lenartowicza zwykło się łączyć z pobylem poety w Krakowie w roku 1875 i uroczystym jego tutaj podejmowaniem. Zdać się jednak, że kontakty z dubiecką hrabiną s Lenartowiczem zadziergnięte zostały przynajmniej rok wcześniej. Potwierdzałyby to relacje Dominikowskiej, korespondentki J. I. Kraszewskiego i Konarskiej, w których sprawy romansu hrabiny z poetą zajmują wiele miejsca. Szczegółowo, a nawet egzaltująco się swą przyjaźnią z poetą hrabina nie tylko zwierzała się ze swych rzekomych sukcesów matrymonialnych swjej zaufanej przyjaciółce, ale dawała jej do czytania jego listy, które ta następnie całym partiami przepisywała i przysyłała Kraszewskiemu do Dreżna, zresztą także „listującemu” z Lenartowiczem.

Dominikowska zdaje się na serio traktować wyznania swjej przyjaciółki dotyczące jej egzaltowanego stosunku do poety: „Pani hrabina rozpisuje się rozpaczliwie, jakby z umysłu Wertherowskie przeżywa cierpienia (...) Te dobrowolnie wyidealizowane martyrologie, to dla mnie logogryfy i jeszcze raz powtórzę: czyba to właściwie ludziom wyższym nie mogącym się obejść bez wrażliwych uczuć: Petrarka miał swoją Laure, Dante Beatrycze, Mickiewicz Maryle, Kościuszkę Sosnowską, Krasicki Delfinę (...) Rafael Fornarinę (...) Tu dodać by można idąc za wywodami Dominikowskiej: Lenartowicz Konarską! (...) uczucia takie są podnieci do natchnienia do czynów”.

Dla uzupełnienia relacji tej partnerki romansu dodać jeszcze warto zawarty w liście Dominikowskiej do Kraszewskiego opis spotkania Konarskiej z Lenartowiczem w Krakowie 1875 roku, który dubiecka hrabina tak przedstawiała swjej przyjaciółce:

„Dzisiejszy dzień był najpiękniejszym w moim życiu, bo czyż może być większe szczęście, jak widzieć cześć i uwielbienia, którymi całe miasteczko otacza ukochanego (...). Wstrzymać się nie mogę od lez radości, którymi się zalewam na myśl o tych zastulonych owacjach, które mu robiono, o tych dowodach miłości i uznania, które mu składano zewsząd. Zresztą dobry jest dla mnie i serdeczny jak anioł, ja zależę od niego i gdzie on będzie, tam i ja (...) będę mogła żądać jedynie swobody i możności poglądania nań i bycia w jego pobliżu, oddychania jego tchnieniem, słuchać słów jego — to zdaje mi się najwyższym dobrem, jedynym szczęściem na ziemi — z nim choćby na koniec świata, więcej do pani pisać nie myślę, gdyż szczęścia opisać niepodobna, zapewne pogonili do Italii — szczęśliwi!”

— komentuje ów list korespondentka Kraszewskiego.

Aleksander Żyga

Z KULISÓW DUBIECKIEJ LEGENDY

Uczucie Konarskiej do poety znalazło także wyraz w napisanych na cześć Lenartowicza wierszach hrabiny. Z trzech poświęconych poecie wierszy dwa były nawet publikowane: powstały w Krakowie podczas spotkania z Lenartowiczem w roku 1875 i sygnowane kryptonimem „ska. „Do pielgrzymy”, które wydrukował K. Bartoszewicz w redagowanych i wydawanych przez siebie „Szkicach społecznych i literackich”; datowane w styczniu 1876 r. we Florencji „Wspomnienie do Teofila Lenartowicza” podpisane przez K...ska, które znalazło się w II tomie „Album Muzeum Raperswskiego z roku 1876”.

Pójdę za Tobą w odległe przestworza,
Pójdę za Tobą na światła krawędzie,
Na piaski (!) puszczu i na fale morza,
Pójdę za Tobą daleko i wszędzie,
Wiatr mnie północny owieje swym dreszczem,
I żar południa do kości mnie spali,
Ja pójdę rączo za Twym krokiem wieszczęm,
Pójdę ochoczno w ślad Twoich sandali (!)

Starego ojca nad grobem zostawię,
Dzieci sierotą w sieroctwie porzucę,
Ani za nimi tęsknym okiem rzucę.

Dąb mnie stuletni ostrzeżga w pochodzie,
Lipa mnie pragnie zatrzymać w swym cieniu,
Ja idę naprzód o skwarze i głodzie,
Spokojna w sercu, spokojna w umieniu

W przeciwieństwie do Konarskiej piszącej wiersze na cześć Lenartowicza i afiszującej się jego przyjaźnią wobec swych przyjaciół i przyjaciółek uczuciem do poety i rzekomym nawet sprzyjaniem jej, stosunek ten nie natchnął żadnym rymem Lenartowicza. Spotkanie z Konarską w Krakowie traktował z rozsądkiem i na zimno. Hrabina od początku wydawała mu się kobietą niewiele wartą, nie myślał o

połączeniu się z nią. Drażniły go plotki na temat zaręczyn z nią, a nawet ożenienia się. Pisał w tej sprawie do Jana Leszczyńskiego 5. IX 1875 r., z którym niedawno wdział się w Krakowie:

„Po twoim wyjeździe jedna piękna, ale co się zowie, piękna Pani, o mało że mnie nie skusiła szczęściem, że rozsądek wziął górę nad tentacją, więc krzyknąłem tylko: a kisz, vade retro satane i ocalałem, to jest raczej ocalałem honor, pokrywając ra-

miona tarczą z baraniej skóry. Oj, te kobiety, niech je trzy pioruny biją”.

Mimo nadskakiwań harabiny poecie i pisanych na jego cześć hymnów, spotkanie z Konarską w Krakowie raczej go pognębiło w opinii publicznej.

„Plotki krakowskie są mi bardzo przykre — pisał do wspomnianego wyżej Leszczyńskiego — nie dla mnie, nie dla tej dobrej pani, u której kilka wizyt spowodowały podłe bajdy starych bab krakowskich o jakichś z tej czy z owej strony oświadczeniach i odmówieniach. Zenić się nie myślałem i nie myślę i niech mi dadzą pokój głupie krakowskie próżniaczki”.

Zapoczątkowana w roku 1875 wymiana listów między Konarską a poetą trwała, ona zaś sama odwiedzała go często we Florencji. Skoro do jego rodziny w Warszawie doszła wieść o rzekomym ożenieniu się z Konarską, natychmiast w liście do niej starał się te pogłoski zdementować:

„Przyjechała tu stara Konarska i często mnie nawiedza. Mogę zapewnić, że się z nią nie ożenię, naprzód, że nie mam żadnego ku takowej pociągu, a powtóre, że dla interesu nigdy bym nie żadne związki nie wchodził (...) miłość jest rzeczą piękną w młodym wieku, w starości śmieszna”.

Krążące wokół stosunku poety z Konarską plotki nie tylko zubożyły go do hrabiny, ale denerwowały, w listach nawet zaczął się wyrażać o Konarskiej niezbyt przychylnie.

„Osoba ta cała sobą zajęta — pisał A. Darowskiemu — do której serca ani ojczyzna, ani współczucie dla nieszczęścia przystępu nie mają. Umysł niepomiarowany — wesoły, pamięć nawet zdolność do pisania wierszy. Cóż po tym, kiedy pycha i próżność góruje nad wszystkim. Niby to ona przyjaciółką moją się nazywa, ale gdzie może, wysmiewa i szkodzi”.

Z licznych wzmianek w listach poety pisanych z Florencji dowiadujemy się, że hrabina odwiedza-

ła poetę we Włoszech w roku 1876, 1877 i 1878, mimo że on pragnął jej unikać. Zniechęcenie Lenartowicza do Konarskiej miało swój powód. Poeta więcej niż hrabiną interesował się jej służącą Jagusią, która stale towarzyszyła Konarskiej w jej zagranicznych wояжach. Ta sympatia poety do pięknej i uroczej góralki spod Sanoka stała się później przyczyną szeregu intryg i wielu kłopotów Lenartowicza, które zatrwały mu nawet kilka lat życia. Przedtem uroczą dziewczyną natchnęła go pozycja: jej opowiadania posłużyły za

temat do „Jagody mazowieckiej”. O tej towarzyszącej pani Konarskiej pisał 12 VII 1879 r. Aleksandrowi Darowskiemu, czując już wyraźnie, co się święci:

„Mam tu żywą dziewczynę, która przy pani Konarskiej jeździ, najpoczuwszy góralka i tę rad bym jak duszyczkę prostą, poczuwając i przywiązując się całym sercem (...) pomieścić gdzie przy waszej rodzinie, bo mi żal tego, żeby się miało psować na pańskich salonach i żeby to panice balamucili, co kiedyś może uszczęśliwić pocztowego człowieka; ona by też rada i do gospodarki około domu się dostać i swoje jedwabne sukienki tylko od święta zadziewać, na co dzień okrywając się bądź czym, służąc będzie za bardzo małą nagrodą, jedno tylko, żeby ją za domowe dziecko więcej jak za służącą lubiano, bo tak była przywiązana u swojej dobrodziejki, która ją wychowała, pani Fedorowiczowej w Krzeczowicach. W Dubiecku nie brakuje nic, ale jej za ciężko z powodu ludzi dworskich i poniewierano ją, jak to panowie umieją i dlatego kiedyś prosiła mnie, żebym ją Twojej najukochańszej, najczcowniejszej pamięci i sercu polecił (...) czysty kwiatek polski i takie pocztowe to, że aż żal (...)”

Podczas gdy Lenartowicz kończył „Jagodę mazowiecką”, Konarska usiłowała jeszcze podtrzymać „psującą” się przyjaźń z poetą, zakupiła nawet u niego rzeźbę „Głowa św. Jana Chrzciciela”. Przeczując już grozę niejasnej sytuacji i bojąc się być skompromitowanym przez dziewczynę, podbechtywaną prawdopodobnie przez hrabinę, poeta zwiernął się ze swych kłopotów Darowskiemu 24. IV. 1880 r.:

„Była tu we Florencji z panią Konarską panna jej służąca, ładna dziewczynka i taka jakaś przylepka, żem się do tego przyzwyczaił, przyjeżdżała przez lat parę razem, tego roku stanęła w domu, w którym żadnej nie było kobiety, tylko jeden właściciel domu (...) posługującą; piękny człowiek, biedactwo udało się z

tym Włochem, straciło panieństwo i dalej złapało biedę (...) rozpowiada, żeby sobie dodać wartości, że (...) ojciec to ja, donosi mi o tym, odwołuje i przeprosza, a zarazem pomnaża dawne słowa. Ze tylko do mnie przywiązana i najszczęśliwsza. U pani Konarskiej nie mogła pozostać dłużej, pojechała wprost do Krakowa i tam po dwóch miesiącach poroniła, teraz zaś, znajdując się w nędzy, pisze o zmiłowanie, bo nie ma nikogo, co by więc robić, trzeba się dzielić. Z jej opowiadań napisałem „Jagódkę”, niech więc sobie zabierze to, co „Jagoda” przyniesie, a mnie Pan Bóg da skądinąd, tak mi ta historia poraniła serce i zakłóciła spokojność, że sobie nie wyobrażasz, wiesz bowiem, jak złośliwi nasi. Za miesiąc będzie mogła iść na służbę (...) czyby ją gdzie pomieścić, ale do kogo (...)”

Z żalu za nieszczęśliwą dziewczyną sprzedał nieco swych rzeczy i posłał jej 60 guldenów, zaklinając się przed swym przyjacielem, który miał na jego prośbę dać mu jakąś radę: „za co ta bieda na mnie spadła, za to, żem ją ja za własne dziecko wziął, żem się do niej jak do dziecka przywiązał, kiedy u mnie po całych dniach przesiadywała, ot, — chyba że to.”

Kiedy mimo otrzymywanych datków i pomocy oraz starań o służbę Jagusia nie uspokoiła się, a w razie nieprzystania jej natychmiast 70 guldenów groziła w liście zrobieniem poecie skandalu — Lenartowicz z oburzeniem dzielił się swymi zmartwieniami z Darowskim.

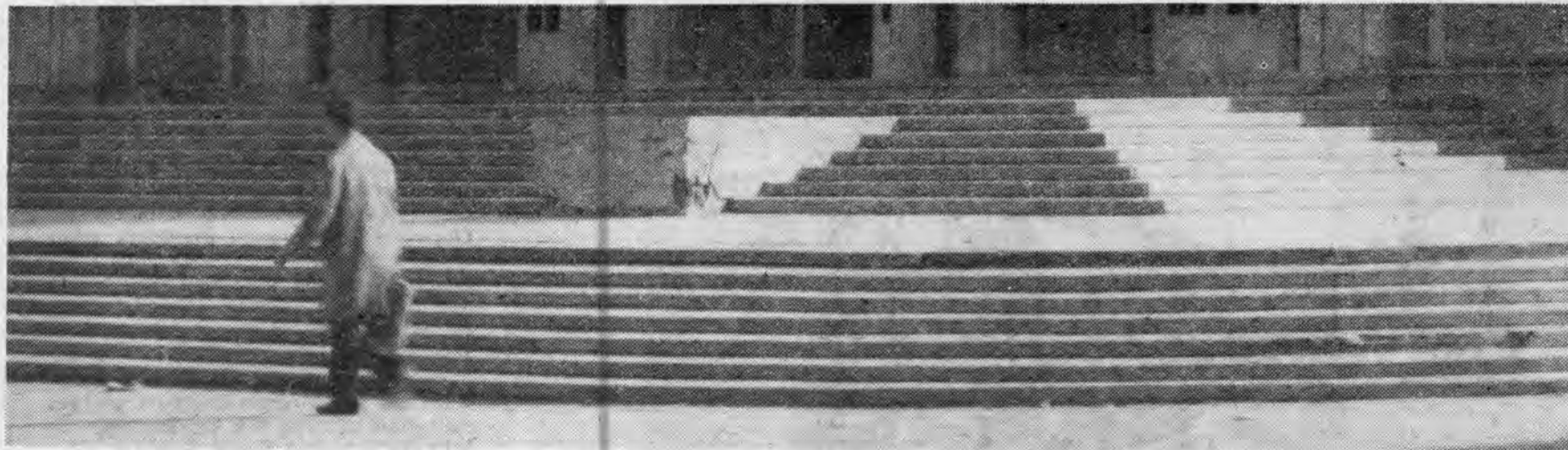
Domyślając się w postępowaniu dziewczyny inicjatywy Konarskiej, Lenartowicz nienawidnie swą zwracał nie tyle przeciw dziewczynie, której mu było żal, ile przeciw hrabinie: „Arystokracja nasza — co ta dziewczyna mnie naopowiadała, to włosy na głowie powstają”.

Po reprimendzie danej Jagusi przez Darowskiego groźby jej ucichły, poeta jednak nie mógł się dalej uspokoić:

„Miałem dla niej jak dla polskiego dziecka uczucie i do psa można się przywiązać, nagrodziła mnie niewdzięczna (...) ot nieszczęśliwa — gdyby poszła do teatru, to by najlepiej zrobiła, bo komediantka niepospolita”.

Wreszcie gdy odesłała mu jego listy, Lenartowicz odetchnął nieco, ofiarował 500 franków stanowiące całe honorarium za „Jagodę” „jako własnemu dziecku”, obiecując pomagać jej dalej, była bowiem dziewczyną, która „miała do mnie — jak wyznaje — przywiązanie prawdziwe czy fałszywe, mniejsza o to, biedna to dość”. Odtąd w korespondencji Lenartowicza znikają wszelkie ślady i wzmianki o Jagusi i Konarskiej, aczkolwiek jeszcze z oburzeniem opowie o tej sprawie w roku 1886 Kraszewskiemu, co by dowodziło, że konflikt nie został jeszcze całkowicie zażegnany.

Taki, niezbyt przyjemny finał dla Lenartowicza miało spotkanie z Konarską. Dla literatury polskiej w dalszej konsekwencji zrodziło sielankową „Jagodę mazowiecką”, której wiejską urodę w świadomości poety przyćmiły przykre przeżycia spowodowane intrygami hrabiny.



Schody

Fot. J. MENDYCHOWSKI

Ryszard Dzieszyński

PRZYJACIEL ZEGADŁOWICZA

MOTTO:

„Zyjemy tak długo, jak długo pamięć o nas zachowają bliscy...”

Marian Ruzamski

Przebywając w Warszawie, odwiedziłem pewnego dnia dr Tadeusza Starostkę, asystenta i przyjaciela sławnego chirurga, prof. Grucy. Doktor przez długi czas mieszkał w Tarnobrzegu, znał doskonale to miasto, kochał je i cieszył się, że rozwija się ono teraz tak intensywnie. „To już nie stary Tarnobrzeg — wspomina. Dużo moich przyjaciół powymierało. Nie ma też wśród żywych jednego z najmilszych — Mariana Ruzamskiego”.

Nazwisko to nie było mi obce. Spotkałem się z nim, czytając opracowania biograficzne i wspomnienia poświęcone Emilowi Zegadłowiczowi. Ruzamski był przyjacielem pisarza. Ale nie tylko ten fakt przesądził o tym, że zainteresowałem się tą postacią. Tarnobrzegski artysta był indywidualnością dużej miary, jedną z najwybitniejszych postaci przedwojennego Tarnobrzega.

Urodził się w 1889 r. w Lipniku koło Bielska. Jego ojciec był prostym chłopem, obdarzonym jednak dużą inteligencją i wolą kształcenia się. Jako dorosły człowiek, obarczony rodziną, nie wahał się zdawać egzaminu dojrzałości, a potem podjąć studiów prawniczych. Uzyskawszy dyplom, osiedlił się w Tarnobrzegu, gdzie został notariuszem. Natomiast syn podjął studia na Wydziale Filozoficznym UJ oraz na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Oba fakultety ukończył w 1912 r., a studia malarzkie uwieńczył zdobyciem srebrnego medalu. W latach 1922-1928 był asystentem rysunku na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej. Wreszcie postanowił na stałe osiedlić się w Tarnobrzegu i zająć się całkowicie sztuką.

Tam powstała większość jego prac. Ruzamski malował pejzaże, architekturę zabytkową, oraz portrety. Szczególnie w tej dziedzinie zaznaczyło się jego mistrzostwo, aczkolwiek podobno — jak opowiadała mi p. Janina Pawłasowa, żona jego przyjaciela, lekarza — portrety nie zawsze się podobały portretowanym.

Ruzamski był człowiekiem o szerokich zainteresowaniach. Dużo czytał, utrzymywał kontakty ze znanymi pisarzami i poetami, m. in. z Tuwimem i Boyem-Zeleńskim. Gdy w 1936 r. ukazała się powieść Zegadłowicza „Zmory”, artysta pod wrażeniem lektury napisał do autora list. Treść tego listu przytacza w swej książce pt. „Portret Zega-

dłowicza bez ramy” Edward Kozikowski. Otóż Ruzamski informował pisarza, że mieszka w Tarnobrzegu „nie bardzo podłym miasteczku, gdzie kościół symbolicznie sąsiaduje z kryminalem”. Przyznał, że w latach młodzieńczych był utrapieniem profesorów, że gimnazja współczesne niewiele różnią się od przedwojennych. W Tarnobrzegu spotkał się z wypadkami świętego oburzenia na Zegadłowicza z powodu „Zmór”. On wszakże uważa, że nie ma tematów niemoralnych, natomiast niemoralne może być ujęcie samego tematu.

W ten sposób Ruzamski określił swój własny stosunek do głośnej w latach trzydziestych powieści, po czym napisał parę słów o sobie. Doniósł przeto pisarzowi, że utrzymuje kontakty z uczniami Stanisława Szukalskiego, następnie, że odczuwa dotkliwie krzywdy społeczne, lecz nie widzi rozwiązania w żadnej doktrynie.

Ruzamski był człowiekiem impulsywnym i szczerym. Czego w tym liście nie był! Istna wieża Babel poglądów, istny groch z kapustą!

Zegadłowicz uznał list za interesujący i niezwłocznie odpisał Ruzamskiemu. Tak zaczęła się między nimi wymiana listów. Gdy Zegadłowicz zwierzył się mu raz, że pisze nową powieść pt. „Motory” i szuka do niej ilustratora, Ruzamski zaproponował mu, aby skorzystał z usług Stefana Zechowskiego, zdolnego artysty plastyka. Zegadłowicz zaakceptował propozycję i Zechowski w maju 1937 r. przyjechał do Gorzenia. Na wieść o tym Ruzamski zapragnął odwiedzić Zegadłowicza i wkrótce zjawił się w siedzibie pisarza, mimo iż cierpiał na agrofobię, chorobliwy lęk przestrzeni i rzadko ruszał się z Tarnobrzega.

W Gorzeniu zjawiła się nowa indywidualność, których tam już i tak nie brakowało. W czasie pobytu Ruzamskiego przebywali tam również Leon Kruczkowski, Wanda Wasilewska, oraz wspomniany już Edward Kozikowski, a także podówczas młody gimnazjalista, a dzisiaj znany pisarz, autor powieści kryminalnych z serii „Kapitan Glob opowiada” — Andrzej Piwowarczyk.

Oto jak wspomina Ruzamskiego Kozikowski: „Przy stole lubił popisywać się dowcipem. Miał łatwość wynajdywania śmiesznych stron u osób, których nie darzył sympatią. Gustował też w dziwacznych przeinaczeniach poszczególnych słów, wyrażając zdziwienie, dlaczego nie mówi się np. cupik, zamiast cukier, albo wielbłądce zamiast słonice...”

Nieco inaczej patrzył na niego Piwowarczyk: „Wysoki, postawny, nadzwyczaj spokojny o opanowanych ruchach, a przy tym niezwyklej uczynności, bezpośredniości i... dużym, sensownym gadulstwie, ale nie nudziarstwie. Sprawiał mi niespodziankę tym, że zaczął mnie traktować jak równy równemu. (Co imponuje zawsze ludziom, którzy liczą sobie 16 czy 17 lat...)”

Tak czy inaczej, postać Ruzamskiego rysuje się we wspomnieniach bywalców Gorzenia bardzo sympatycznie. Obaj pisarze wspominają również o talentach literackich artysty. Ruzamski, wyruszając na spacer po parku, brał ze sobą nie tylko paletę i pędzel, ale także gruby brulion i ołówek. Na obiad przychodził już z gotowymi fraszkami. Kilka z nich zamieścił Tuwim w „Czterech wiekach fraszki polskiej”. Warto niektóre z nich odnotować:

*Kupon i kupa żyli sobie zgodnie
Kupon odcięto, kupę sprzątnięto
Zdziwieni byli przechodnie*

*Niejednego muzykusa
Natchnieniem jest muza kusa
Lecz dla każdego batwana
Starczy muza podkasana*

*Czemu najweselsza ze sztuk jest
grafika
Bo choć się jej odbija, gra sobie
i fika*

Ruzamski reagował na każde wydarzenie polityczne, nawet na drobne wyrazy przyjaźielskich stosunków Mościcki — Goering. Pewnego razu marszałek Luftwaffe podarował polskiemu prezydentowi myśliwijski charta. Ruzamski napisał wtedy zgryźliwie:

*Goering podarował psa co
czerwoną farbę tropi wszędzie
Pies ten na polowaniu oddaje*

*U nas to doskonale robi oddział
drugi*

*W Polsce Goeringa pies nie
pierwszym będzie
Albo fraszka, wyrażająca dobitnie
stosunek artysty do prądów
reakcyjnych:
Zachowawca ażeby uniknąć
postępu*

*Nie pociągnął za sznurek,
wychodząc z ustępu.*

Doprawdy, artysta z Tarnobrzega, mógł być groźnym przeciwnikiem...

Zbiory fraszek Ruzamskiego zostały wydane jako tomiki bibliofilskie w 1937 r. w Drukarni Rolniczej w Poznaniu. Składał je własnoręcznie Piwowarczyk. Nosił one tytuły: „List do Tutambyliców” (wydany na imieniny Zegadłowicza) oraz „Fraszki”. Najciekawszą lekturę stanowi jednak „Zbiór informacji wycinków prasowych”, wydany w tym samym roku, co fraszki. Autor zadał na wstępie retoryczne pytanie: co by było, gdyby w latach 30-tych XX wieku, pojawił się na warszawskim bruku... Chrystus. Oczywiście nie uszłoby to uwagi prasy Ruzamski dokonał pastiszu, podrobił przypuszczalnie wypowiedzi komentatorów pism warszawskich różnych orientacji politycznych. I tak konserwatywny „Czas” ostrzegł przed „niebezpiecznym de-

magogiem” Endecki „Orędownik” wskazywał na żydowskie pochodzenie proroka. Syjonistyczny dziennik dowodził z kolei, że stwierdzenie, jakoby Chrystus był Żydem, stanowi niecne oszczerstwo i próbę prowokacji. A socjalistyczny „Robotnik” wygrażał „tym wszystkim, co jak ów Chrystus, chcą wprowadzić do Polski bolszewickie nowinki”. Jednym słowem, Ruzamski bawił się na całego, a z nim bawili się towarzysze Zegadłowicza który dał wyraz swoim radykalnym przekonaniom, kiedy wyjeżdżając — 1936 r. ze Lwowa podniósł pięść z proletariackim pozdrowieniem i wołał: „Do zobaczenia w czerwonej Warszawie!”

Tymczasem Ruzamski związał się z Zegadłowiczem spółką wydawniczą pod nazwą „Sirynks”. Wspólnym kosztem wydano nową powieść pt. „Motory”. Była ona zawzięcie ścigana przez cenzurę. Potem Ruzamski wrócił do Tarnobrzega. W tym czasie pisarz poznał p. Marię Koszyc, krytyka literackiego z „Sygnalów”, która pisała na temat jego książki entuzjastyczne recenzje, a następnie przyjechała do Wadowic. Zegadłowicz często ją tam odwiedzał. Po okolicy zaczęły krążyć plotki. Zirytowany pisarz napisał do Ruzamskiego list, że chciałby go odwiedzić, by móc skończyć nową powieść pt. „Egzystencje”. Oczywiście Ruzamski zaprosił go z ochotą i Zegadłowicz przebywał u niego przez parę tygodni w Tarnobrzegu.

W czasie tego pobytu artysta poruszył sprawę wypracowania Zechowskiego honorarium za ilustracje do „Motorów”. Pisarz obiecał, że sprawę załatwi, ale nie zrobił po powrocie do Gorzenia

nic w tym kierunku. Zniecierpliwiony Ruzamski nawymyślał mu w liście i w ten sposób skończyła się przyjaźń z Zegadłowiczem.

Wkrótce wybuchła II wojna światowa. W jakimś czasie po wkroczeniu Niemców do miasta, Marian Ruzamski został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przewędrował kilka łagrów. Wreszcie znalazł się w Bergen-Belsen, i tam zmarł — dosłownie na dzień przed zakończeniem wojny: 8 maja 1945 roku.

Pozostawił po sobie wiele prac malarskich oraz szkice głów współtowarzyszy niedoli, a m. in. prof. Xawerego Dunikowskiego. Szkice te dostały się do rąk p. Janiny Pawłasowej, która przekazała je do Muzeum w Oświęcimiu.

Marian Ruzamski nie tylko malował i pisał fraszki, był także wybitnym znawcą sztuki, czemu dawał wyraz w szeregu fachowych publikacji zamieszczanych na łamach czasopism.

Pani Pawłasowa mieszka obecnie w Tarnobrzegu i oprócz wielu obrazów po Ruzamskim posiada wiele wspomnień o tym mądrym i szlachetnym człowieku.

Ruzamskiego nie ma już dawno wśród żywych, ale przecież sam napisał: „Zyjemy tak długo, jak pamięć o nas zachowają bliscy...” Krążąc po uliczkach Tarnobrzega, tego „nie bardzo podłego miasteczka”, wśród nielicznych już drewnianych domków, tak chętnie malowanych przez artystę, co krok spotykałem ludzi, którzy go znali. Na wspomnienie jego nazwiska rozjaśniały się twarze. Ruzamski nadal żyje wśród nas, bo żywa jest pamięć o nim.

Listy DO PRZYJACIELA

Wierzę Ci, że mogłeś być ustrząśnięty, kiedy dostałeś ten list, bo nie lada zaprawę trzeba, żeby z hartem ducha i stoickim spokojem przyjmować inwektyw, opatrzone zazwyczaj cynicznym podpisem „Zyczliwy”. Ale i do zyczliwych się przywyka: znam pewnego dyrektora przedsiębiorstwa, który założył wcale osobliwą kolekcję, przepowiadającą mu dożywocie, nóż w plecach, porwanie dziecka, zgwałcenie żony, zdemolowanie willi i setkę innych kataklizmów, jeden gorszy od drugiego. Cóż zrobił po pierwszym wstrząsie? — Najpierw zajął się po amatorsku grafologią — rzecz go uciągnęła; ponieważ pogodnie lekceważył zyczliwych i prawdopodobnie był jednym z najuczciwszych dyrektorów — powoli doprowadził do zwrotów we własne ręce wszystkich listów zyczliwych, nie do niego pisanych, lecz do zwierzchników, przyjaciół, w których

on naturalnie jako najczarniejszy lajdak stanowił epicki temat. Po latach, kiedy kolekcja rosta — zajął się socjologią i zrobił drugi fakultet. W ten sposób zyczliwi de domine — de facto zyczliwymi się stali! Zawdzięcza im: primo — rzadkie hobby, secundo — umiejętność rozeznania się w tajnikach grafologii — oraz tertio — drugie magisterium!

Ten dyrektor, który mógłby być wzorem na spokój i uczciwość, wydaje mi się jednak nietypowy. Ty zaś ustrząśnięty, oburzony, dotknięty w najtajniejszych uczuciach, z obrzydzeniem trzymający ów świstek z gryzmołem u dołu „Zyczliwy” — reagujesz zgodnie z prawdomonością. Jest w tym oburzeniu Twoja bezsilność i niezgoda na śmiecia społecznego, który niczym kret usiłuje podkopać spokój Twojej egzystencji. Oczywiście, że takie reakcje mijają z czasem, zostawiając zaledwie wspom-

Wiesław Kulikowski

Jasna Polana

(fragmenty)

Ten dom zarosły trawą i kwiatami
przyszedł znów do nas —
otworzył się
jak książka —
— i znów odwracamy stronicę konwalii —
ze ścian czytamy.

A później słowik znów dotyka klamki.
Nino! Ktoś przyszedł.
...Herbata jest dobra.

Przez łkanie skrzypiec znów słyszę rozmowę

— A wy do kogo?
Do Tolstoja w kwiatkach?
Nie ma od dawna.
Kwiatów tamtych nie ma.
Choć je czytacie.

Te ścieżki pamiętał.
Nie mówcie: wojna,
a uwierzcie kwiatom.
Uwierzcie ścieżkom,
— Gorączka przejdzie.
Bądźcie z jego gwiazdą.

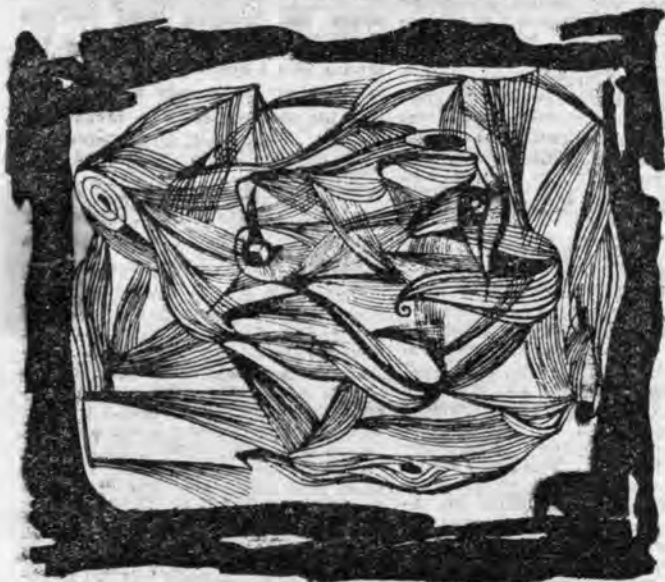
Tylko zamknijcie drzwi.
Otwórzcie książkę.

I zgaście światło.
Tu jest bardzo jasno.

Później głos cichszy. Srebrny słowik. Nino.
Tutaj dziewczynka z Polski przyleciała —
...i znów gorączka —
A Nataszy nie ma.

I coraz dalej od Jasnej Polany,
Polany, w której jest już trochę Polski.

Nino, dziewczynko, czy ty wierzysz w starość?
Przecież za oknem znów zakwitła jabłonia...

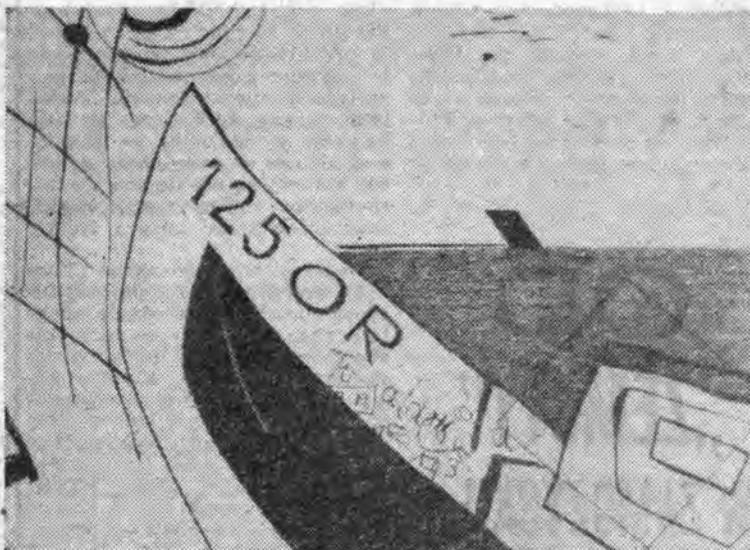


Rys. J. Sienkiewicz.

Najlepsza grafika maja



Józef Gazda „Klatka” — linoryt



Zygmunt Czyż „Przystań” — linoryt

W maju na konkurs pod tytułem „Najlepszy rysunek i grafika miesiąca” wpłynęło tylko 10 prac, wszystkie w dziale grafiki. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło 26 maja. Obradom siedmioosobowego jury przewodniczył art. plastyk Alfred Kud. Zgodnie z regulaminem konkursu z uwagi na brak prac w dziale rysunku, jury przyznało dwie pierwsze

równorzędne nagrody w dziale grafiki ZYGMUNTOWI CZYŻOWI za pracę pt. „Przystań” godło „OR” — linoryt i JOZEFOWI GAZDZIE za pracę pt. „Klatka”, godło „Klatka” — linoryt. Poziom nadesłanych odbitek pod względem artystycznym był zróżnicowany, w technikach przeważał linoryt z wyjątkiem jednej litografii.

Przemyska wystawa w Lublinie

66 plakatów popularyzujących działalność muzeów polskich oraz 5 mówiących o ochronie zabytków to zestaw prezentowany na I Ogólnopolskim Przeglądzie Plakatu Muzealnego i Ochrony Zabytków w Przemyślu. Jak już informowaliśmy autorzy najciekawszych prac otrzymali wysokie nagrody. Są nimi Jan Młodożeniec, Antoni Royski, Henryk Tomaszewski, Hanna Koźniewska i Lucjan Ocias. W dniu 3 bm. nastąpiło wręczenie nagród, ale już nie w Przemyślu, lecz w czasie specjalnej uroczystości w Lublinie, dokąd ekspozycja została przeniesiona w połowie maja. Wystawa plakatu urządzona w „Bramie Krakowskiej” gościć będzie w Lublinie do końca czerwca br.

M.G.

nienie po ukluciu i nie wierze, byś był jeszcze kiedy narażony na podobny stek ordynarnych wymysłów. Ale pomyśl, zastanów się nad rolą społeczną tych życiowych, zięjących nienawiścią do legalności, do wszystkiego co wyrosło nieco ponad przeciętność. Bo któż w końcu dostaje owe listy bez podpisu? Na ogół ci, którzy coś znaczą, kimś rządzą, za kogoś decydują, o czymś lub o kimś wyrokują. Nie dostaje ich szewc z rogu ulicy, piekarz czy listonosz; nie dostają tysiące ludzi skromnie spełniający swoją rolę w wielkiej machinie gospodarczej kraju; nie oni też stanowią na ogół temat tych w pocie czoła gromadzonych inwektyw, którymi życzliwi zalewają urzędy i wszelkie instancje społeczne.

Z racji zawodu, i chcąc Cię pocieszyć, znam pomysły owych życiowych nie tylko z cudzych relacji. Redakcja każda dostaje ich dziesiątki tygodniowo; czytałam w nich takie, gdzie szło o przyzwanie między i przybicie widłami sotyśa do wrót jego obejścia; ale czytałam i takie, gdzie usiłowano postaci znanej, ogólnie szanowanej, insynuować niepopelnione, przestępstwa, przetrzepywać jej życie rodzinne, wiekową żonę obstawiać młodzieżą męską, nieletnią córkę kó-

jarzyć z leciwym notabłem. Bywało, że w post scriptum umieszczał życzliwy niewinne zdanie, iż list jego w pięciu egzemplarzach i równocześnie dotrze tu oraz tam, bośmy nie tylko my z informacją skorzystali...

Listy te, sparszywiały w intencjach skrzę się czasem dowcipem, ironią, podzwaniają zdaniem „najwyższy czas, żeby ten — i tu następuje odpowiednie nazwownictwo — zaprzestał swojej zbrodniczej działalności”, szermują hasłami ideowo-ekonomicznymi, są odważne w imię szlachetnie pojętych celów społecznych, czystości moralnej. Brakuje im tylko tego skromnego dowodu odwagi, jakim jest własny podpis. Na ogół się je lekceważą. Powiadają „na ogół”, bo któż może wiedzieć na pewno, czy gdzieś nie zasiały nieufności? Czy od tego epistolarnego najazdu na człowieka ów nieszczęśnik nie zaczął być obserwowany ze zdwojoną uwagą przez otoczenie? Czy przypadkiem nie odsunął się odeń przyjaciel, nie podając motywów swego kroku? Plotka, inwektywa zawsze bywa błotem; często udaje się nam przejść przez błoto bez ochlapania; częściej — buty miewamy zabłocone...

Interesuje mnie jednak zawsze druga strona anonimowej pod-

szewski, strona psychologiczna: co bywa motywem, że człowiek, cząsem piszący niegrammatycznie, stawiając kulfony i niezwyčajny raczej tej czynności — jęty szaleńca chwytając za pióro? Co chce osiągnąć dla siebie z topienia innych? Czyżby wierzył w personalne korzyści swego kroku? Czy byłby aż tak zgnitym moralnie, żeby sprawiło mu przyjemność niszczenie dla niszczenia? Czy zawist może ludzi uczciwych przekształcać w donosicieli? Czy naiwność każe im wierzyć w sukces własnych niezdarnych zdań, z przejrystą intencją budowanych?

Tak sobie rozważam te sprawy i przykre i pleniące się w naszej społeczności nie tylko z okazji anonimów, o którym piszesz mi, że Cię obruszył; ale też z innego, dużo miłszego powodu. Zgodzisz się ze mną, że anonimem przywykliśmy nazywać te listy, w których lepi się od obrzydliwości na drugiego człowieka; istnieje jednak szczególnie częsta w praktyce dziennikarskiej druga seria listów — miłych, serdecznych, pękających od świetnych spostrzeżeń, obserwacji anomalii społecznych, reakcji na Twoje własne artykuły i to reakcji sympatycznych autorce — także nie podpisanymi. I właśnie te listy, na ogół war-

tościowe, rozsądne, często nadające się nawet do publikacji ze względu na wagę podejmowanego problemu — niestety także przez swoją anonimowość nie mogą ujrzeć światła dziennego. Dlaczego tak się dzieje, że zbywa nam na odwagę podpisywania się pod własnym spostrzeżeniem? Dlaczego miły czytelniku, pisząc do mnie i sprawiając mi swoim listem uzasadnioną przyjemność — nauczysz się pozostawać w cieniu. Ostatnio ktoś zabawnie sparazował mój tytuł i nazwał swój list listem od przyjaciela — cóż z tego, kiedy przyjaciel znowu jest bez nazwiska i w nadmiarze skromności ceduje swoje myśli na mój użytek. Naturalnie, że skorzystam z nich kiedyś, bo w końcu wszystko, co wiemy o życiu od ludzi pochodzi; ale problem i tak pozostanie. Problem odwagi i wagi słowa pisanego.

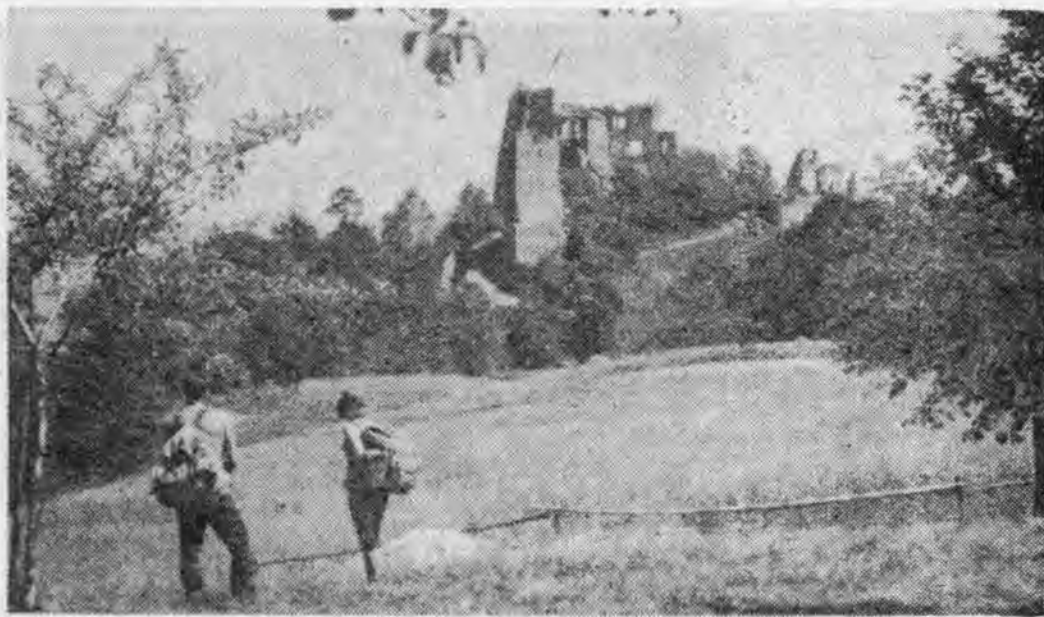
List jest najmilszą formą wymiany myśli z ludźmi. Pewnie, że bywają listy, zapraszające do tej wymiany myśli niepotrzebnie i tu zaraz przypomnia mi się anegdota o Bernardzie Shaw oraz młodym adeptce literatury, który myśli wymianę proponując kpiarzowi, usłyszał w odpowiedzi, że pustka we własnej głowie nie jest najcenniejszą zdobyczą; ale na ogół gdzieś, jak nie w lis-

tach, ściągamy cugle niechlujnej potoczności naszemu mowieniu, gdzieś, jak nie w listach, które choć cierpliwe, wymagają pewnej dyscypliny i porządku rozumowania, właśnie o selekcję ważności problemu staramy się usilnie? O zwięzłość, o poprawną polszczyznę, o kurtuazję wobec przyjaznego człowieka? Gdzieś łatwiej o szczerą w końcu, bo, jak starożytni mawiali, list się nie rumieni? Ale i oni także ukuli ową maksymę „littera docet — littera nocet” — litera uczy, litera szkodzi.

Życzliwi, często przez Rz siebie samych podpisujący, działają w myśl drugiego człowieka znanej maksymy; jakie przepaście dzielą ich od tych, po których listy sięgamy w momencie zniechęcenia? Z których czerpiemy nasze doświadczenie, od których pożyczamy piękne myśli. Bo przecież każdy list jest jakąś formą bezwrotniej pożyczki, którą się nam oferuje, bądź którą my oferujemy w zamian za najміjsze zobowiązanie trwałe, wzajemnego kontaktu, przyjaźni.

O czym raz jeszcze Cię zapewniam, spieszę po redakcyjną pocztę, by zabawić się odgadaniem, która koperta zawiera życzliwy list, a która ostanta podpis życzliwego...

KRYSTYNA



Fot. A. HADAŁA

JUSTYNA WOŚ

Rzeszowskie zaprasza

IV

Wiele tajemnie kryją ruiny starych zamków. Niektóre z nich zdołała wydrzeć dociekliwość historyka, inne przetworzone przez ludową fantazję krążą do dziś jako pełne grozy — legendy i opowiadania.

Zamczysko w Odrzykoniu k/Krosna należy właśnie do tych, które intrygują współczesnych nie tylko zmurszałymi murami mającymi pamiętać jeszcze czasy Kazimierza Wielkiego — ale raczej otoczkę niezwykłych opowieści i fany o wydarzeniach, jakie się w nich rozgrywały.

Na początku sześćdziesiątych lat naszego stulecia gwałtownie zaczęły potęgować się turystyczne i krajoznawcze najeźdy na ziemię rzeszowską. Wtedy to też Oddział PTTK wspólnie z MKKFiT w Rzeszowie zorganizował rajd po Pogórze, którego trasy zbiegały się w Odrzykoniu. Finałem była pierwsza tzw. „Noc na Pogórze”, świętojańska noc czerwona dla niewielu ponad setkę turystów — w scenerii zamczyska.

W ramach obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego — organizatorzy pokusili się na wznowienie „Nocy”. Fascynująca atrakcją tym razem już dla 300 (!) turystów była namiastka popularnych na Zachodzie, a u nas jeszcze nie znanego „światła i dźwięku”. W samą północ przed oczami zebranych przesuwali się jak w filmie w ruinach odrzykońskiej budowli — jej dzieje, pojawiły się duchy, upiory, ożyły minione wieki...

Nie dziwnego, że o wydarzeniach w Odrzykoniu zaczęło być głośno i rok następnym ścignął na Pogórze około 500 turystów. Z okolicznych wsi przybyło dwa razy tyle obserwatorów, aby stać się świadkami niecodziennego konfliktu na murze.

17 lutego 1834 roku we Lwowie wystawiono po raz pierwszy „Zemsta” — uroczą komedię Fredry. Zanim jednak mogła ona podbić kulturowy świat swoim humorem, Aleksander hrabia Fredro musiał przewertować akta procesowe, które szczęśliwym trafem wpadły w jego ręce łącznie z posagiem żony; czesała ruin zamku odrzykońskiego.

Potem w literackiej sztuce przebrzmiał — co miało miejsce w sferze faktów rzeczywistych XVI czy XVII wieku. Przewlekły spór, niekończące się waśnie między współwłaścicielami zamku: Janem Skotnickim i zawiadanią Plotrem Firlejem. Konflikt ten dzięki „Zemście” znamy doskonale, odwarzał się on setki razy na różnych scenach wielu teatrów. Od czasów lwowskiej prapremiery po 133 latach Rejent Milczek i Cześnik Raptusiewicz — jako „kople” kłócących się właścicieli zamku — „ożyli” na jego autentycznym murze w Odrzykoniu.

W „Zemście” zaniosło się na grubszą sprawę. Rejent odwarzył się naprawić mur, Raptusiewicz w odwecie zapragnął „strącić makówkę” — głowę Milczka.

Padły z muru słowa wypowiedziane przez aktorów amatorskiego zespołu (z Domu Kultury Górnik i Naftowca k/Jasła), a z nimi sypały się... kamienie. Na rozróbę — już nie komediową miała ochotę grupa rozczołowanych chuliganów, która obiegła

ruiny. Na szczęście obyło się bez ofiar.

Przykre doświadczenie uczy. Jakkolwiek „teatr” w plenerze znalazł sobie poklask nie tylko wśród turystów, ale i społeczeństwa z okolicznych wiosek — to jednak w obawie przed powtórzeniem się incydentu zaprzetawianego przez kilku wyrostków

OD „ZEMSTY” W ZAMCZYSKU...

w trosce o bezpieczeństwo zebranych — zdecydowano się uszczuplić program. Niemniej jednak kolejny rajd pociągnął nowe setki zapaleńców poznania Pogorza poprzez turystykę. W ubiegłym roku jako atrakcja „Nocy” wystąpił... duch króla zamczyska.

Oto w niecałe dziesięć lat po pierwszym (1834) wystawieniu fredrowskiej „Zemsty”, drukiem ukazała się powieść ujawniająca jeszcze jedno rzeczywiste wydarzenie związane z Odrzykoniem. Alegoryczna i przesyciona patriotyzmem powieść S. Goszczyńskiego „Król zamczyska” osnuta została wokół autentycznie żyjącego Machnika, chłopca z Białobrzegów k/Krosna, który pracował w urzędzie cyrkularnym w Dukli. W 1831 roku w stanie paranoicznych urojeń o swojej dziejowej misji Machnik zamieszkał w opustoszałym zamczysku. Ruiny uważał za szczyt Rzeczypospolitej, siebie zaś za króla...

Przedstawiając kolejno pięć rajdów „Noc na Pogórze” — pozwoliłam sobie na dywagacje historyczne. Było to rzeczka nienukioną — bo właśnie w tych turystycznych imprezach organizatorzy zaprogramowali tę „historię”. Objawiła się ona w próbach połączenia turystyki z formami sztuki („światło i dźwięk”, „Zemsta”, narracja króla zamczyska) — dążąc do ukazania w ten sposób nie tylko naturalnego piękna Pogorza i starego zabytku — ale także kawałek dziejów i fragment kultury przeszłości.

Małżeństwo doskonałe

Mariaż kultury i turystyki został nie tak dawno oficjalnie legalizowany dzięki porozumieniu między Ministerstwem Kultury i Sztuki a Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki (Akcja „Turkus”). Jest to przedsięwzięcie ogólnokrajowe, w którym współdziała wiele resortów — nakreślając rozległe i szerokie plany imprez. Nie trzeba chyba dodawać, że w 25-lecie PRL nabierają one szczególnego rozmachu.

Samo „porozumienie” właściwie nie jest nowością. To co ono aktualnie programuje, robiło się już wiele lat wcześniej: chociażby osławione tu akcje Oddziału PTTK i MKKFiT (Odrzykoń), tradycję swoją mają także prezentacje zespołów folklorystycznych z okazji rajdu „Jesień w Beskidzie Niskim”. Takich zresztą przykładów znajdziemy wiele w naszych rzeszowskich mikroregionach turystycznych. Pomijam sprawę koncertów w sali balowej w Muzeum — Zamku w Łańcucie — jako rzecz słynną acz kameralną nie dającą się porównywać z imprezami, w których uczestniczą setki i tysiące ludzi.

Widzimy więc, że akcja „Turkus” usankcjonowała propozycje, które rodziły się w sposób spontaniczny, żywiołowy — teraz zaś znalazły oparcie w jakimś określonym programie. Nieprzypadkowo też oficjalnym współorganizatorem rajdu pod nazwą „Noc na Pogórze” (proklamowanego zresztą w tym roku na imprezę ogólnopolską!) — obok PTTK, MKKFiT — jest Wydział Kultury MRN w Rzeszowie, do przygotowań włączył się również stuletni Amatorski Teatr „Fredreum” z Przemysła.

W tym roku grupy rajdowe z Pogorza zjedzą się w Dąbrówce Starzeńskiej k/Dynowa — aby z 14 na 15 czerwca spędzić noc może w mniej znanych ruinach zamku, ale o dziejach nie mniej burzliwych niż odrzykońskie.

Wystarczy wspomnieć, że kiedyś Dąbrówka należała do syna „diabła łańcuckiego” — Stadnickiego. To ma symboliczną wymowę. Stadnicki z Dąbrówki poszedł śladami słynnego z awantur, rozbojów, najazdów ojca. M. in. w 1629 r. wybudował tam, zmieniając bieg Sanu, aby zalać grunty Wapowskiego z Nozdrza.

Z czasem Dąbrówka przeszła w posiadanie Starzeńskich. W pierwszej połowie XIX wieku nie uszła uwagi pamiętnikarza Ksawerego Preka nie omięszkał on bowiem odnotować w swoich zapiskach zachwyty o pięknym położeniu starożytnego zamku murowanego, u stóp którego płynie San, a wokół wspaniała zielenia...

Właściwie nie sposób wymienić całej chronologii ważniejszych wydarzeń. Zamek w dobrym stanie funkcjonował przez całe II wojny światowej! O ostatnich hrabiach Starzeńskich wspomina żyjąca w pobliżu ruin 87-letnia Maria Ostafińska, która przez wiele lat „służyła we dworze”. Ruinę przynosił koniec wojny. Zamek został spalony przez banderowców UPA i rozebrany przez okoliczną ludność.

I tak doszliśmy do świeżej jeszcze historii, od której dzieli nas zaledwie 25 lat. Okazją do refleksji, zadumy i do oddania hołdu tym, którzy zgotowali nam nową przyszłość będzie — VI Ogólnopolski Rajd „Noc na Pogórze”. W ruinach zamku między dwiema basztami „królowej Bonny” i Firleja — „Fredreum” przeniesie nas na szlak z II wojny światowej, kobiecego batalionu im. Emilii Plater, prezentując sztukę Z. Wróblewskiego pt. „Dziewczęta o oczach jak Wisła”.

A potem już starym zwyczajem aż do białego rana...

Tym, których zainteresują propozycje „Nocy na Pogórze” w następnym roku — zdradzę tylko tyle, że może będzie to spotkanie z „Białą damą” w Krasieczynie, a może przemówią postaci z „Monachomachii” w Dubiecku Krasickich?

Wydawnictwa dla turystów

Jednym z podstawowych czynników rozwoju turystyki jest sprawną, wielostronna i bogata informacja dla turystów. Dużą rolę w tej dziedzinie spełniają punkty „IT” (informacji turystycznej), których sieć gęstnieje co roku w naszym województwie. Działają one jednak skutecznie tylko w podległym sobie rejonie turystycznym, w określonej okolicy — nie zachęca mieszkańca Wrocławia, czy Lublina do przybycia w Bieszczady lub w Beskid Niski na odległość. Dlatego znaczenie decydujące dla propagandy i rzeczowej informacji turystycznej mają wydawnictwa z tej dziedziny. Przed kilku laty z wielkim trudem można było zaopatrzyć się w jakies przewodniki, informatory i mapy dotyczące Rzeszowszczyzny, miały one zresztą najczęściej charakter ogólny. Brak było szczegółowych wydawnictw omawiających poszczególne miejscowości czy mikroregiony o szczególnych walorach turystycznych. Dzięki działalności Wojewódzkiego Ośrodka Informacji Turystycznej obecnie już na półkach miłośników naszego regionu leżą spore sterły albumów, przewodników i folderów ukazujących walory miast i wsi rzeszowskich. Można więc stwierdzić, że jesteśmy dobrze przygotowani do bieżącego sezonu turystycznego przynajmniej w zakresie informacji (nie odważyłbym się tak powiedzieć o zaopatrzeniu lub bazie noclegowej).

Niewątpliwie najlepiej „opisane” w wydawnictwach turystycznych są dwa najbardziej atrakcyjne regiony województwa — Przemysł i Bieszczady. Jeszcze w roku ubiegłym nakładem WOITu w Rzeszowie ukazał się bardzo starannie wydany przez krakowski WAG albumik „PRZEMYSŁ, MIASTO ZABYTKÓW I KULTURY”. Książeczka zawiera trzy interesujące i wnikliwe, mimo popularnego charakteru, prace Antoniego Kunysza, Józefa Tomasza Frazika i Łucji Turczak. Antoni Kunysz ukazuje historię tysiącletniego miasta nad Sanem i ziemi przemyskiej, jej dzieje polityczne, gospodarcze i kulturalne aż do czasów współczesnych. Praca Frazika „Sztuka Przemysła i okolicy” omawia zabytki architektury, rzeźby, malarstwa i przemysłu artystycznego regionu. Na ogół niewielu czytelników wie ile niezwykle cennych, unikalnych dzieł sztuki znajduje się w tym mieście, jak bogate i dawne są jego tradycje artystyczne, dlatego praca jest bardzo pożyteczna dla turystów zainteresowanych historią kultury. Łucja Frazik oprowadza nas po przemyskich muzeach i prezentuje ich wartość, stanowi więc uzupełnienie artykułu Frazika. Wszystkie rozprawy napisane z dobrą znajomością rzeczy, bogate w materiał informacyjny służyć będą nie tylko turystom szukającym piękna natury co ludziom zafascynowanymi architekturą, sztuką, przeszłością historyczną. Album zawiera 108 znakomitych zdjęć i reprodukcji, w tym kilka kolorowych. Szczególnie interesujące czytelników reprodukcje krajobrazów Przemysła dawnych malarzy od XVII—XIX wieku których sporo udało się autorom zgromadzić. Album przemyski jest dużym osiągnięciem typograficznym WAG z Krakowa. Jerzemu Majewskiemu, Jerzemu Waśniwskiemu, Marianowi Sienkiewiczowi, Stefanowi Pappowi i Leszkowi Jesienkowskiemu, którzy nad książką pracowali, należą się wyrazy uznania.

Inny charakter ma wznowiony ostatnio przewodnik turystyczny ALEKSEGO GILEWICZA I JANA ROZĄNSKIEGO „PRZEMYSŁ I OKOLICE”. Tu jak zwykle w tego rodzaju wydawnictwach, poza ogólną, choć wielostronną informacją o regionie znajdujemy szczegółowy opis tras turystycznych po Przemysłu i ziemi przemyskiej. Przewodnik napisany przez dwu znakomitych znawców regionu przynosi bardzo dużo różnorodnych informacji składających się na wyrazisty obraz Przemysła i powiatu. Nowe wydanie zaktualizowano i poszerzono, zwłaszcza w zakresie wiadomości poświęconych współczesnym przemianom tego terenu. Autorzy uzupełnili także materiały z zakresu archeologii, etnografii i historii o wyniki badań prowadzonych w ostatnich latach.

Bieszczady — jeden z najbardziej popularnych regionów turystycznych i wycieczkowych w kraju

znakomicie popularyzują autorzy albumu „W BIESZCZADACH” — ROMAN IZBICKI i TADEUSZ SUMIŃSKI. Album ukazał się kilka miesięcy temu w kilku wersjach językowych, gdyż jego wydawca „Interpress” przeznaczył go przede wszystkim dla turystów zagranicznych. Otrzymałoby jednak również wersję polską. Nie ustępuje niczym starannością i estetyką edycji wydawnictwu o Przemysłu. Roman Izbicki, zaprzysięgły wielbiciel tego zakątka kraju, autor wielu świetnych reportaży bieszczadzkich publikowanych w „Życiu Warszawy”, napisał do albumu barwny, prawie zbeletryzowany esej o dramatycznej historii, ludziach, przyrodzie i zwierzyńcu Bieszczadów. Jest w nim sporo refleksji, sensacyjnych relacji o żubrach, misiach i wilkach, opowieści ukazujących surowe, trudne życie mieszkańców tych gór... Pisze o pogromy wilków, nadleśniczym Władysławie Peperze i daremnych próbach uratowania życia nadleśniczemu Wacławowi Rzeszkowskiemu za pomocą helikoptera, któremu wichura nie pozwoliła dotrzeć z pomocą choremu. Autor nie reklamuje Bieszczadów pocztówkami pejzażowymi czy mirażami hoteli, pensjonatów i wygód. „Tu do snu kłaść się trzeba jednocześnie z kurami, ale wstawać ze słońcem. Prawdę mówiąc, domem najwygodniejszym jest własny namiot, a najsmaczniejszą potrawą to, co sami uwarzymy na kuchence turystycznej. Najmądrzej wykorzystamy czasem — wędrówka.

Uroku Bieszczadów nie przekazała w pełni ani słowa, ani fotografia, ani nawet barwny film i towarzysząca mu muzyka. Taki bowiem przywilej dany jest wyłącznie żywemu oku i uczulonej na piękno — wyobraźni. Bieszczady nie pozwolą o sobie zapomnieć. Kto je raz zobaczył — powróci wiele razy — kończy swój esej. Kto wie czy właśnie ta, jakże prawdziwa opinia, nie przyciągnie w Bieszczady wielu miłośników surowego piękna natury.

Liczne fotografie zamieszczone w albumie, w tym także barwne Tadeusza Sumińskiego, zastępują na same superlatywy. Ich wysoki poziom artystyczny i techniczny, a przede wszystkim odkrywczosć spojrzenia pozwoliły artyście stworzyć wzniosłą poemat o tej krainie. Są na tych zdjęciach bieszczadzkie wiatry, mgły, chmurność i surowość oraz rozpasany żywioł roślinności.

Do wydawnictwa w formie aneksu dołączono informator turystyczny do praktycznego użytku zwiedzających ten obszar (noclegi, wyżywienie, drogi i komunikacja, wycieczki itp.).

Aby już pozostać przy tematyce bieszczadzkiej zaprezentują jeszcze wydawnictwo o wiele skromniejsze, lecz również bardzo miłe dla oka, wydane ze smakiem — folder „BIESZCZADY”. Broszura wydana nakładem WOITu w Rzeszowie przez WAG zawiera tekst świętego krajoznawcy, naczelnego redaktora „Wierchow” WLADYSŁAWA KRYGOWSKIEGO i 29 drobnych, ciekawych zdjęć przeważnie Zdzisława Postępskiego. Jest to jeden z najciekawszych tomików tej długiej serii krakowskiego WAG-u, bez zarzutu pod względem edytorskim a bardzo pożyteczny w praktyce dla turystów. I tu znajdujemy dość szeroka, jak na folder, informację ogólną o tym regionie i wiadomości szczegółowe o trasach.

W wydawnictwach przygotowanych na obecny sezon turystyczny nie brak również informatorów, folderów i przewodników poświęconych innym regionom Rzeszowszczyzny. Ale omówię je w następnym artykule.

JAN GRYGIEL

* „Przemysł miasto zabytków i kultury” — WAG Kraków 1968.

** Aleksy Gilewicz, Jan Różański: „Przemysł i okolice” Wyd. II „Sport i Turystyka” — W-wa.

*** Roman Izbicki, Tadeusz Sumiński: „W Bieszczadach” — Wyd. Interpress — W-wa 1968.

**** „Bieszczady” — WAG Kraków.

WIELKI PLEBISCYT CZYTELNICZY

W celu lepszego zaspokojenia potrzeb czytelniczych Instytut Książki i Czytelnictwa z wydawcami i księgarzami pragnie zebrać opinię, jakie książki powinny być w latach najbliższych powszechnie dostępne w księgarniach i innych punktach sprzedaży w mieście i na wsi. Dlatego też zwracamy się do wszystkich czytelników, aby byli uprzejmi w interesie społecznym i własnym udzielić nam odpowiedzi na zamieszczone pytania.

Bardzo przydatne dla oceny całego materiału będzie załączenie obszerniejszych wypowiedzi na temat sytuacji i potrzeb w zakresie wydawania książek. Wśród uczestników, którzy podadzą swój adres na kopercie, rozlosowane zostaną cenne biblioteczki i książki ufundowane przez wydawnictwa. Losowanie będzie przeprowadzone w I dekadzie września bieżącego roku.

1. Jakie książki zdaniem Pana (Pani) powinny znajdować się stałe w sprzedaży?
Autor: _____ Tytuł: _____

2. Jakie książki nabyłby Pan (Pani) dla siebie? (prosimy podać autora i tytuł lub dziedzinę wiedzy).

Prosimy uprzejmie o podkreślenie odpowiednich danych osobowych:

1. Płeć: mężczyzna — kobieta.
2. Wiek: a. do 17 lat, b. 18—29 lat, c. 30—49 lat, d. 50 i więcej lat.
3. Wykształcenie: podstawowe, zasadnicze zawodowe, średnie ogólne, niepełne wyższe, wyższe.
4. Zawód: uczeń, rolnik, pracownik umysłowy, robotnik, zawody wymagające wyższego wykształcenia, niezatrudniony.
5. Miejsce zamieszkania: wieś, miasto poniżej powiatu, miasto powiatowe, miasto wojewódzkie.

Odpowiedzi prosimy przelać do dnia 15 lipca bieżącego roku pod adresem: Biblioteka Narodowa, Instytut Książki i Czytelnictwa, Warszawa, ul. Hankiewicza 1 z dopiskiem na kopercie „Plebiscyt Czytelniczy”.

Kartki dla Ewy KOLCE

Obejrzałam w krakowskim Starym Teatrze „Poskromienie Złośnicy”. Uciesza historyjka napisana ku przestrodze niewiastom przez mistrza Shakespear'a nieco traci myśką. Nie te czasy, że zawzięta sekutnica pokonana własną bronią zmienia się w potulne jagnię. Dziś o swoje raczej walczymy do upadłego nie przebijając w środkach. Idą w ruch rondle i popielniczki, sprawa na koniecu trafia do sądu. Tam, dalej pierze się brudy, licytuje dzieci i majątek.

Nieufność, zawiść, brak wyrozumienia to uczucia, jakie względem drugich szczególnie pielęgnujemy. Liczy się sztuka wykańczania bliźnich, a zwycięzca chodzi w blaskach chwały. Mówią o nim także: mądry, sprytny, inteligentny — słowem taki, któremu nikt w kaszę nie pluje.

Wśród zawilich sposobów urządzania własnej egzystencji zapominamy o zwykłej życzliwości dla bliźnich. Ten prosty odruch serca bywa poczytywany za naiwność, niedoświadczenie, prawie za towarzyskie „faux pas”. Huzia na wariata, który świadczy drugiemu bezinteresowną przyszłość. Trzeba go zniszczyć, gdyż ofiara losu innych gotowa zdemoralizować.

Człowiek współczesny w codziennych pojedynkach nie używa szabli, topora i krucicy. Znacznie skuteczniej władza językiem. Obrabiając drugich wyostrzył go jak brzytwę.

Pan Kowalski kupił samochód. Wśród znajomych i przyjaciół idzie złośniczy szmer: jak ten fajtlapa zdobył forszę? Oszczędzał, niedojadał, ciulał...? Bzdura! Wykombinował! Wystarczy spojrzeć! Człowiek o takim wyglądzie nie może być uczciwy.

Miesiąc temu jego twarz nie budziła zastrzeżeń. Teraz coś się zmieniło. Czyżby samochód zawinił? Pośrednio tak, wywołał w nas uczucie niechęci do ludzi, którym się powiodło. Paradoksalne, ale drażni nas radość innych. Traktujemy ją jak wyzwanie rzucone w twarz, jak obelgę.

Zawsze wytacza się najcięższe działa, choć cel ma wielkość lebka od szpilki. Trafic trudno, ale poprobować nie zaszkodzi. Trochę huk, trochę swądu wystraszy przeciwnika, nie będzie świecił w oczy zadowolona mina.

Kobiety angażują się najbardziej. Wszędzie szukają sprawców wyimaginowanych krzywd i niesprawiedliwości. Kiedy zabraknie dalszych obiektów, zawsze jest jeszcze mąż w zapasie. Ten truteń, niedorajda i babilarz nigdy nas nie rozumie. Klepie irytująco — „daj spokój”, „szkoda zdrowia”, „przestań się wtrącać”. Trudno nas jednak przekonać. Mamy niezłomny charakter, osobisty punkt widzenia i prywatną filozofię. Nie umiemy myśleć i postępować inaczej, czy też nie chcemy...

Zgrzyliwe, oschłe, zarozumiałe lankiemy dla siebie serca, życzliwości, przyjaźni, tolerancji, obiektywizmu. Skąd brać te uczucia? Stara prawda nie na darmo głosi, że trudno nalać z próżnego.

Ach, gdyby tak kochano nas więcej. Cóż, kiedy miłość istnieje tylko w kinie. W życiu trafia się wyłącznie nieszczęśliwa. Można przyjąć łzy i rozstania, pamiętać o nich całe lata. Szczęście to rzecz podejrzana. Jego istnienie trzeba codziennie sprawdzać metodą chirurgiczną. Może pod piękną powłoką tkwi rzecz dwuznaczna, niemiała? Lepiej przekonać się zawczasu, innych uświadomić.

Dobrze ci dzisiaj? Poczekaj do jutra! Już ja cię urządzę! Śmiejesz się? Głupiemu o to nietrudno? Forsa? Trzeba patrzeć na ręce! Awans? Dobrze opili sprawę! Kocha ją? Przełanie! Stara idiotka! Suknie?... wiadomo! Dzieci? Małe kretytki!

Brak zrozumienia? Ja wszystko doskonale pojmuję! Tyłko — proszę SWIATA — dlaczego mnie niszcza? BEGA

Laureaci konkursu...

W konkursie na odczyt popularnonaukowy pod hasłem: „25 lat Polski Ludowej”, zorganizowanym przez Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Powszechnej wzięło udział 149 prelegentów z całego kraju.

Pierwszą nagrodę otrzymał m. in. mgr MARIAN WILK z Rzeszowa za odczyt pt. „Sytuacja prawna rodziny w PRL”. Drugą nagrodę — publicysta „Widnokregu” JAN GRYGIEL za odczyt pt. „Literatura regionu tarnobrzesckiego w 25-leciu”.

(a)



Mieczysław Moczar: BARWY WALKI. Wyd. X, MON, s. 348, cena w brosz. zł 19, w opr. płóc. zł 27.

W dużym, bo stu tysięcznym nakładzie kolejne wznowienie powieści znanej z filmu. Walki AL i GL z okupantem. O patriotyzmie, bohaterstwie, przyjaźni.

Władysław Machejek: SPISKOWCY. Wyd. III, Wyd. Literackie, s. 168, cena zł 16.

Wznowienie autobiograficznej powieści znanego pisarza politycznego, naczelnego redaktora „Życia Literackiego”. Akcja jej rozgrywa się przed wojną. Lata gimnazjalne, matura. Pierwsza miłość. Pierwsze konflikty polityczne.

Zofia Dzierżyńska: LATA WIELKICH BOJÓW. Wspomnienia, KIW, s. 486, cena zł 55.

Książka ta, której autorka jest zmarła w 1968 roku aktywna działaczka polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego, mówi o Feliksie Dzierżyńskim, jednym z przywódców SDKPiL, bohaterze Rewolucji Październikowej. W części jest to materiał pamiętnikarski, w części oparty o materiały archiwalne.

Kazimierz Józwiak: WYKLETY POWSTAN... KIW, s. 348, cena zł 25.

Syn chłopca, terminator krawiecki w małym miasteczku pod Lublinem. Jego droga do ruchu robotniczego, do KPP. Dzień zwyczajny rewolucjonisty, agitatora, organizatora strajków i demonstracji. Wspomnienia.

Andrzej Braus: PRÓZNA. PIW, s. 356, cena zł 25.

W powieści tej autor wraca do lat tuż po wojnie. Nad znaną nam rzekę: San. A więc zbrojne podziemie. Upowcy. Dokument z trudnych lat umacniania się władzy ludowej. Psychologii więcej niż relacji faktów.

Zygmunt Zeydler-Zborowski: ZŁOŚTY CENTAUR. Iskry, s. 48, cena zł 6. „Powieść co miesiąc”.

Kolejna pozycja z cyklu „Ewa wzywa 07”... Kryminał. Handlarz kokainą. Niewinnie wplątany w kryminalną zagadkę dziennikarz. Kim jest wikary?

Hans Wolf Rack: PODRÓŻ DO MILCZĄCEGO ŚWIATA. Przeł. E. Werfel. Iskry, s. 325, cena zł 22.

Książka ta opowiada o początkach archeologii wodnej — o pierwszych śmiakach, którzy często przepłacając życiem stworzyli tę naukę. Opowiada też o wspaniałych odkryciach z dna mórz, jezior i rzek, które wzbogaciły wiedzę o cywilizacji minionych epok. Wydana w serii „Człowiek poznaje świat”.

Janusz Kuczyński: ŻYCIE I FILOZOFOWAC. KIW, s. 547, cena zł 48.

Książka poświęcona problemom nurtującym współczesnego człowieka, uwikłanego w sprzeczności prądów myślowych i konfliktów moralnych. Jest to próba sumarycznego spojrzenia na człowieka i filozofię, próba pozytywnych rozwiązań jego problemów.

ROCZNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ NAUK W DEBICY. T. 1. Rzeszów, s. 190, cena zł 20.

Pierwsza publikacja istniejącego już 9 lat w Debicy TPN. Przyznosi materiał traktujący o sprawach regionu w perspektywie historyczno-literackiej (np. o pisarzach sowiżdzalskich i związkach Maciejowskiego-Severa z Debicą) oraz ukazujący nowszą historię powiatu debickiego (okres ostatniej wojny).

Ryszard Zieliński: WRZESIEŃ POD

KARPATAMI. 1939, Mon, s. 179, cena zł 8.

W serii „Kampanie, Bitwy, Dowódcy”. Również o tragicznym wrześniu na terenach dzisiejszego województwa rzeszowskiego.

Stanisław Szeniec: FRANCISZEK LISZT. PIW, s. 564, cena zł 55.

W serii „Ludzie żywi” kolejna pozycja. Monografia znakomitego pianisty i kompozytora epoki Romantyzmu, współczesnego Chopinowi. Liczne ilustracje.

Irena Guro: DROGA NA RUEBE-ZAHL. Przeł. Wiera Biełkowska. KIW, s. 264, cena zł 17.

Nowa powieść radzieckiej pisarki. Dwa wątki. Walka młodej dziewczyny w oddziale partyzanckim, trud wojenny, pierwsza miłość oraz walka ze współczesnym Niemcem zachodnim i kontaktów z ludźmi, którzy przeżyli wojnę.

Stanisław Dejzer: PEKNIĘTY WŁOS. Wyd. Morskie, s. 152, cena zł 16.

Dziennikarz radiowy. Deblut książkowy. Humoreski na tle realiów społecznych i obyczajowych. Oszczędny język. Interesujące rysunki Zbigniewa Jułki uzupełniają całość.

Bronisław Wojciech Linke: STUDIUM WARSZTATU PLASTYCZNEGO. Tekst i wybór ilustracji: Szymon Kobylński. Wyd. Arkady, cena zł 60.

Sz. Kobylński tak pisze o książce: „...Czytelnik znajdzie... zarys serdecznego przewodnika po pracowni wielkiego artysty, artysty, którego nie wahał się nazwać geniuszem wielu pisarzy polscy i obcy”. Album czarno-białych, z rzadka kolorowych reprodukcji.

Edward Hartwig: CRACOW. Przedmowa Jerzego Broszkiewicza. Wyd. II. Sport i Turystyka, cena zł 100.

Oglądałem wersję angielską tego ciekawego zbioru fotografii znanego fotografa. Monotemat — Kraków. Ale jak podany. Świetne zdjęcia starego grodu nad Wisłą.



Ryszard Ryba „Stanisław Wyspiański” — gips.

Z RZESZOWSKIEGO DOMU SZTUKI

Tylko 21 autorów wzięło udział w corocznej wystawie Malarstwa, Grafiki i Rzeźby Rzeszowskiego Okręgu ZPAP z okazji zbliżających się „Dni Rzeszowa”.

Symbolicznego otwarcia skromnej ekspozycji, jak na możliwości naszego środowiska plastycznego, dokonał z ramienia Wydziału Kultury Prez. WRN z-ca kierownika tegoż Wydziału Józef Kanik, który w krótkich słowach przypomniał przybyłym na wernisaż autorom i zaproszonym

gościom dorobek środowiska w ciągu ostatniego 25-lecia i dokonał pobieżnej oceny wspomnianej wystawy. Zestaw obejmuje 21 obrazów, 23 odbitki graficzne i 7 rzeźb. Ekspozycję w miarę dostarczonego materiału zapewniło rzeszowskie Biuro Wystaw Artystycznych. Szkoda tylko, że starannie przygotowany katalog do wspomnianej wystawy, który wstępem opatrzyła Renata Niemirska-Pisarek ukaże się z przyczyn obiektywnych w terminie późniejszym. (am)

OGRODEK NIEPLEWIONY

Dla wszystkich nie docenionych, odrzuconych, uznanych przez srogich redaktorów działów poetyckich za grafomanów, odrzuconych bezlitosnym zwrotem „nie skorzystamy” od sławy i popularności stwarzamy możliwość ujawnienia się ze swą twórczością poetycką. Możecie mówić w naszej stałej rubryce to co macie do powiedzenia o sobie i o świecie. W tym naszym „nieplewionym ogródku” nie będziemy zwracać uwagi na artystyczne wartości waszych dzieł, nie będziemy nikogo odstraszać jakimś tam kryteriami. Nie musi się być poetą, by trochę rymów wydrukować w naszym kąciuku.

Wystarczy bardzo chcieć. Ostrzegamy jednak, że stąd nie ma drogi na Parnas poetycki. Dziś, jako że młodzież poci się przy maturach, drukujemy wiersz, który ukazuje uczucia maltretowanych i nieudolnych uczniów, sensacyjny dramat z okresu okupacji i super awangardowy wiersz, dyszący nowoczesnością w każdym słowie. Ale by to dobrze odebrać trzeba koniecznie przymrużyć oczy, mili Czytelnicy.

UCZNIOWSKA ZEMSTA

Szkolił się człowiek, o! szkolił. Zebym cięgi dalszego życia. Ulepszył ze warunków bycia. I kończy szkołę — powoli.

Ale zanim skończy to się i spoć. A w trakcie tego to i coś uknoć. I masz ci ty takie myśli diabelskie (przepraszam) I to aż na grono nauczycielskie.

I odgrażasz wtedy pięścią zaciśniętą, Za tę tam dwójkę w dzienniku machniętą, I wtedy się człowiek żali, o! żali, Aż postanawia, że jej leć rozwał. Ale do skutku nie dochodzi.

Niestety. Bo rezygnuje z tak szybkiej podniety. I leci tak leci w koło Macieja, A ja to się z tego wszystkiego śmieja.

K. F.

ŻYCIE WOJENNE

Słychać oddechy śpiących, po chwili:

Szkoda, że nie wszystkie bałwany topnieją w czasie odwilży.

A jednak dzieje grzechów są bardziej zajmujące, niż dzieje cnót.

Skoki po rozum do głowy też wymagają treningów.

KOLOROWE MYSLI

A gdy miecz Damoklesa wisi nad zakutą pałą?

Stawia dopiero pierwsze kroki. A już defiladowe.

Wstydu się najadł, ale za to jak utył!

Zbłąkane owieczki lubią łączyć się w stada.

Krzyk mody nie powinien zagłuszać głosu rozsądku.

Józef: Staszka, Staszka! Słyszysz?!

Zona: (cichym głosem) — Słyszysz!

Józef: (niespokojnym głosem) — Na wsi słychać strzelanie. Z pewnością Niemcy są we wsi.

Zona: (dobitnie) — Na pewno.

Józef: (silnie) — Popatrz do okna.

Zona: (skrzyp łożka, wstaje, idzie z niepokojem) — Niestety, Niemcy są blisko, wstawaj, uciekaj, zabiorą cię...

Józef (do siebie) — Jedno wszystko, trzeba uciekać. (Skrzyp łożka, wstaje, ubiera się).

Józef: (dobitniejszym głosem przyspieszonym) — Wiesz Stanisławo, jak przyjdzie do nas Niemiec powiedz: poszedł do siostry.

Zona: (niespokojnie) — Dobrze, powiem tak.

Józef: Nie martw się. Ja wrócę, jak odejdą. (Idzie szybkim krokiem ku drzwiom, wychodzi na korytarz, następnie na dwór, podwórzem idzie do okna sąsiada, puka, puka...) — Głeniek uciekaj, Niemcy są z pewnością. Chłopy uciekają. Uciekasz?

Głeniek: Uciekam, tylko się ubiorę.

(Józef nie czeka. Biegnie w pole, później głębokie oddechy.)

(Zona w pokoju chodzi, następnie idzie na korytarz, wzięła wiadro, wychodzi na dwór. Słychać kroki Niemca, wiadro położyła na ziemi.)

Niemiec: Gospodarz w domu?

Zona: Nie ma.

Niemiec: Gdzie jest?

Zona: Poszedł do siostry.

Niemiec: W którą stronę?

Zona: Na wschód.

Niemiec: Jak się nazywa?

Zona: Franciszek Tomaszewski.

(Szelest listy, otwiera, później szybki krok Niemca.)

Oto mój pierwszy utwór. Wydarzenie jest opisane z wojny. Cincę podać do gazety.

T. S.

NIEULECZALNY

Wollera marabut rajcować —
Pulpit rzeźny nierób
windował dyktando
dystrybucja —
dzień w dzień
Rugać zwiastun
reprimenda —
Dość.
„Karol Bombala”



TADEUSZ KEPA — kierownik działu kulturalno-wychowawczego przy ZO ZOSP w Rzeszowie.

Rys. J. Sienkiewicz.

WIDNOKRĄG ODPOWIADA

J. G. PRZEMYSŁ — Niestety, nie skorzystamy z fraszek. Są mało dowcipne, niecelne, czasem żenująco prymitywne, a czasem wulgarnie. Fraszka musi łączyć w sobie sztukę artystyczną, ostry i celny dowcip z maksymalnym skrótem myślowym i trafnością uogólnień. Jest więc najtrudniejszym gatunkiem literackim. Nie widzimy u Pana zapowiedzi na fraszkopisarza. Także i wiersze nie nadają się do publikacji. Autora cechuje skrajna skłonność do udziwnień i zły smak artystyczny. Osobliwy barok tych utworów („Pastwisko”, „Bunt”) nadaje im niezamierzony, groteskowy charakter.

ST. O. SOBNIÓW: — Wiersze „Do pracy” i „Młodości wstań” są zbudowane z samych banałów i sloganów. Nie ma w nich cienia oryginalności i własnego, osobis-

tego stosunku autora do rzeczywistości. Najbardziej patetyczne rymowane „moraliki” nikogo nie przekonają i nikogo nie wzruszą. To jest po prostu „dręta mowa”, a nie poezja.

A. B. — J. G. RZESZÓW: — Młodzieńcze to, niedojrzałe i tylko pozornie nowoczesne. Brak tym wierszom wyrazistego obrazu, brak prostoty, życia lub przynajmniej szczerości wewnętrznej. Szeleszcza papierem, odstraszaają wtórnością. Radzimy wystrzegać się takich zwrotów jak: „czas utonął w pustce”, „labirynt zamiarów”, „pomnik rozkoszy”, „szyderczy chichot świtu”, „zapach oczekiwania”, gdyż są pretensjonalne i wydumane.

J. W. PIĄTKOWA: — Niestety, pańskie refleksje przy przepisywaniu wierszy były słuszne — to istotnie „nie jest prawdziwa poezja”. Ale mylił się Pan sądząc, że „ich treść nie zawiera oklepanych banałów i zwrotów”. Pozwolimy sobie kilka wymienić: „stać na pół straży”, „przyszła z wiatru łchaniem i w stońca blasku”, „poezji bard w złotym kasku”, „witaj wiew wiosnowiosno radosna”, „odeszła miłość gdzieś w nieznane”, „wir wspomnie” ... itd. To wszystko już było w wierszach setki razy.

ZDARZENIA TYGODNIA

Klub Miłośników Muzyki gościł ostatnio w rozgłośni rzeszowskiej Polskiego Radia. O pracy dziennikarzy radiowych, programie, ze szczególnym uwzględnieniem muzyki w radiu, mówił kierownik redakcji muzycznej rozgłośni red. Tadeusz Hejda. Po zwiedzeniu studiów melomani wysłuchali ogromnie ciekawej rozmowy z dzieł archiwalnej, bo nagranej w 1961 roku z małżeństwem Mirskich, wykładowcami szkoły muzycznej w Rzeszowie. Niezjący już prof. Mirski ocenił ówczesne wydarzenia muzyczne, mówił o zapowiadających się sławach Adamie Harasiewiczu, Wojciechu Kilarze i innych.

Rozszyfrowanie rozmowy, którym jak się okazało był pochodzący z Nienadowej skrzypek i dyrygent Stefan Marczyk, zakończyło to niecodzienne i ogromnie ciekawe spotkanie.

Na ostatni koncert, zorganizowany przez Państwową Filharmonię im. A. Malawskiego w Rzeszowie złożyły się dwie części. Na pierwszą z nich — symfoniczną złożyły się „Largo” G. F. Haendla w wykonaniu orkiestry i „Sinfonia concertante” na obój i orkiestrę Miłwidą-Krenza. Solistą był członek zespołu Filharmonii Ludwik Sowiński. Orkiestrą dyrygował Janusz Ambros.

W drugiej części programu wystąpiła z recitale murzyńska śpiewaczka sopranowa Carolyn Smith-Meyer (USA). Wykonała ona utwory Mozarta i współczesnych kompozytorów amerykańskich, m. in. pieśni murzyńskie. Akompaniowała Bogna Hałacz Warszawy.

W piątek, 6 czerwca w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie odbył się wieczór poezji sowiędzalskiej z XVII wieku w wykonaniu aktorów Teatru im. W. Sienkowskiej. Impreza została zorganizowana w związku z eksponowaną wystawą pt. „Drzeworyt renesansowy w Polsce”. Prócz recytacji wybranych utworów z tej dziedziny program wieczoru obejmował także muzykę starodawną w wykonaniu zespołów: Capella Bydgo stiensis pro musica antiqua i Musica antiquae collegium Varsoviense.

Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza w Rzeszowie zastąpiło nową formę działalności w postaci wycieczek dla swoich członków, organizowanych pod hasłem „Śladami pisarzy i poetów ziemi rzeszowskiej”. Członkowie Towarzystwa zwiedzili m. in. dworek Marii Konopnickiej w Zarnowcu, Kombornię — miejsce urodzin prof. Stanisława Piłonia oraz zamek w Odrzykoniu, który m. in. postąpił jako tło dla powieści „Kryś zamczył” S. Goszczyńskiego i „Zemsta” A. Fredry.

W wielu powiatach rozpoczynają się w dniu dzisiejszym, tj. 7 bm. finałowe imprezy w ramach „Karnawału Młodości”. Np. w Sanoku odbędzie się capryk młodzieży szkolnej, gry i zabawy w ogrodzie Jordanowskim, przegląd dziecięcych zespołów artystycznych oraz pochod karnawałowy. W Krośnie natomiast odbędzie się masowa impreza artystyczna w wykonaniu szkolnych zespołów.

W łańcuckiej synagodze odbyła się w dniu 3 bm. uroczystość otwarcia wystawy sztuki ludowej powiatu łańcuckiego, zorganizowanej przez Powiatową Poradnię Kulturalno-Oświatową w ramach współzawodnictwa piacówek z okazji 25-lecia Polski Ludowej. Ekspozycja obejmuje wiele interesujących wyrobów ceramicznych, rzeźb i prac z zakresu zabawkarstwa. Dla wystawiających prace twórców zostanie zorganizowany na terenie powiatu 5-dniowy plener a podczas zamknięcia wystawy autorem najlepszych prac zostaną wreczone nagrody.

W dniu 2 czerwca br. na scenie Zakładowego Domu Kultury w Mielcu odbyła się premiera sztuki L. Kruczkowskiego pt. „Odwet”, przygotowanej przez amatorski teatr tej placówki. Reżyseria O. Hanusza. Premiera ta raz jeszcze potwierdziła duże ambicje mieleckiego zespołu, podejmującego dość często do realizacji trudne pozycje. Po spektaklu Koło Miłośników Teatru, działające przy ZDK zorganizowało dyskusję nad spektaklem. Uczestniczyli w niej wszyscy członkowie zespołu oraz przedstawiciele Instancji partyjnych powiatu, zakładu i władz związkowych.

TURYSTYKA JAKIEJ NIE ZNAMY

Zbliżają się wakacje i niekończące się projekty wojaży krajowych i zagranicznych. Furczą blankiety kas zapomogowo-pożyczkowych, błędna żyranci. Drobne dzieci lokuje się na koloniach zakładowych lub u świeżo przeproszonej babci.

My natomiast po przeczytaniu niniejszego artykułu spokojnie, bez nerwów i kosztów mamy to wszystko w zasięgu roweru, motocykla lub linii wojewódzkiej PKS.

Rozpoczynamy od Sopotu Wielkiego i Małego w gromadzie Horyniec, jest to część wsi Radruż w Lubaczowskim. Tylko przez międzję mamy Hel w gromadzie Zaleszany we wsi Kępie Zaleszańskie, piasku tu niewiele, ale za to wspaniała łąka.

Znad „morza” zawadzamy o stolicę. Warszawę mamy w Grabownicy Starzeńskiej koło Brzozowa w grom. Trójczyce we wsi Wacławice w Przemyskim. Wiadomo, stolica, a jak stolica — to spacer Nowym Światem oczywiście w grom. Rokietnica w Jarosławskim.

Po szaleństwach wielkomięjskich spragnieni gór walimy na Podhale w grom. Husów do wsi Tarnawka koło Łańcuta. Przelotem zatrzymujemy się w Krynicy w grom. Werhata koło Lubaczowa, bo spieszą nam do Morskiego Oka w grom. Jodłowa we wsi Zagórze w Jasielskim. Dla wytchnienia wpadamy do Rzeszowa we wsi Dylągowa w Brzozowskim. Przy okazji zwiedzamy Przemysł i Kazimierz we wsi Markowa koło Łańcuta.

Nie zabawiamy tu długo, bo spieszą nam w szeroki świat po nowe przygody i wrażenia. Jeśli interesuje nas szlak pielgrzymów to zaczynamy od miejscowości Betlejem w grom. Białka we wsi Lecka koło Rzeszowa lub Jerolimy we wsi Wójciszka w Krośnińskim. Trudno pominąć Rzym w grom. Chmielnik Rzeszowski. Z Rzymu tylko dwa kroki do Wenecji w grom. Białka

wieś Lecka koło Rzeszowa. Przy okazji odwiedzamy Małtę w grom. Medynia Głogowska we wsi Medynia Łańcuta, stąd przez „ocean” do Ameryki w grom. Zohatyn we wsi Lipa (nomen omen) koło Przemysła, stąd mały wyskok do Kanady w grom. Tytaczyn we wsi Borek Stary koło Rzeszowa. Nie zaskoczył mały skok na Sachalin w grom. Bystre we wsi Łazów koło Leżajska. Przy okazji zwiedzamy Koreę w grom. Dobrzechów we wsi Markuszowa koło Strzyżowa.

Trochę zmarnieni przejeżdżamy przez Sybir w grom. Chmielów we wsi Nagnajów w Tarnobrzelskim. Zwiedzamy Kijów w grom. Gorzyce we wsi Motycze Poduchowne w Tarnobrzelskim, dalej przez Ukrainę w grom. Chmielnik Rzeszowski koło Rzeszowa zatrzymujemy się nad Dunajem (jezioro) w grom. Radomyśl we wsi Nowiny w Tarnobrzelskim. Stąd wyczerpani robimy mały wypad do Bośni, część Radymna, do Berlina w grom. Harta koło Brzozowa i Paryża w grom. Łęki Dolne koło Dębicy. Przez Zaolzie w grom. Baranów Sandomierski we wsi Dymitrow zmęczeni światowymi wojażami spieszymy czym prędzej odpocząć nad Nil do Kolbuszowej, a stąd już do domu.

Informatorzy w każdej miejscowości dokładnie wskażą nam obiekt, który kryje się pod europejską nazwą. Raz to jest pole, las, wzgórze, część wsi. Ale czy to ważne? Najważniejszą satysfakcją i informacją w języku ojczystym turysty.

Miłego rozczarowania doznajemy podczas odprawy celnej, nikt nas nie kontroluje i o nic nie pyta. A w jesienne długie wieczory opowiadamy w gronie znajomych o letniej przygodzie.

PS. Nazwy urzędowe zatwierdziła Komisja Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych. SŁAWOMIR KOTULA